

MICKIEWICZ/ARGYPOLSKI

SKOKI

MICHAŁ KRYSPIŃ PAWLIKOWSKI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 12 (155) GRUDZIEŃ 2018



DLA NIEPODLEGŁEJ



Franciszek Bronisław Mickiewicz – starszy brat Adama

W kwietniu 1831 r. przyłączył się do powstania listopadowego, został obwołany tymczasowym zarządcą miasta Nowogródka. Następnie walczył w oddziałach partyzanckich

18

Michał Jankowski i jego potomkowie

Powstaniec styczniowy, zesłany na Syberię. Znakomity badacz Kraju Ussuryjskiego, zajmujący się m.in. uprawą żeń-szenia i hodowlą jeleni, koni, norek

23

OD REDAKTORA

1 Dziękując się oplatkiem

FOTOREPORTAŻ

6 Akademia na Stulecie

KU NIEPODLEGŁEJ

8 Jan Kuźmicki. Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej w latach 1918-1919. Cz. 3

O RZECZACH WAŻNYCH

14 Piotr Jaroszyński. Mickiewicz arcy-polski

WYBITNI RODACY

18 Mieczysław Jackiewicz. Franciszek Bronisław Mickiewicz – starszy brat Adama

21 Grzegorz Pełczyński. Michał Kryspin Pawlikowski

23 Grzegorz Igor Dalkiewicz. Michał Jankowski i jego potomkowie

BIBLIOTEKA

28 Irena Waluś. O jakiej Białorusi marzył Skirmunt

W KRĘGU SZTUKI

30 Irena Waluś. George Pedder-Smith: artysta o niejednym talencie

HISTORIA

32 Adam Łojkiewicz. Tragiczne karty historii: Grodno w czasie wojny północnej

DZIEDZICTWO

34 Maurycy Frąckowiak. Skoki – siedziba rodowa Niemcewiczów

Na pierwszej stronie okładki: Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego w Grodnie śpiewają hymn narodowy. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Agata Ejsmont i Maksym Krawczyk z zespołu Akwarele. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów.

Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

REDAKTOR

NACZELNA:

Irena WALUŚ

i.walus@op.pl

tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:

Danuta KARPOWICZ

SKŁAD I ŁAMANIE:

Alaksiej SALEJ



PRENUMERATA POLSKA:

Fundacja Wolność i Demokracja,

Al. Jerozolimskie 30 lok.14

00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest

ogólnokrajowym miesięcznikiem

Spółecznego Zjednoczenia «Związek

Polaków na Białorusi». Założony

w roku 1992, od roku 2005 jest

wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany

w ramach sprawowania

opieki Senatu

Rzeczypospolitej Polskiej

nad Polonią i Polakami za

granicą.

Dzieląc się opłatkiem



IRENA WALUŚ
 REDAKTOR NACZELNA
 «MAGAZynu POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Zbliża się Boże Narodzenie – jedno z najważniejszych świąt w kalendarzu chrześcijańskim. Czy będą to święta potraktowane jako dni wolne od pracy, czy będą miały wymiar duchowy – to zależy od nas. Jestem pewna, że większość z nas pragnie przeżyć je głębiej i z większym zrozumieniem, z bliskimi, z którymi nas łączą uczucia, tradycje religijne i świąteczne.

Współcześnie adwent jest uznawany za czas radosnego oczekiwania. Z dzieciństwa jednak pamiętam, że okres ten był przeżywany w sposób zbliżony do Wielkiego Postu. Zmieniło się to po przemianach politycznych i otwarciu granic, adwent zaczęto traktować jako radosne oczekiwanie, ale bez głośnych zabaw. Wtedy sporo naszych rodaków tak bardzo zainspirowało się krajami zachodnimi, gdzie podczas Świąt akcentuje się zewnętrzne ich atrybuty, takie jak ładna dekoracja domu, stołu, witryn sklepów, ulic. No i obdarowywanie się prezentami.

Sądzę jednak, że dla znacznej części naszych rodaków wymiar du-

chowy Świąt nadal ma decydujące znaczenie. Tradycja jest przestrzegana podczas Świąt Bożego Narodzenia, a szczególnie w wieczór wigilijny. Więc najważniejsze – oczekiwanie na narodziny Zbawiciela. Jak i w moim dzieciństwie dzieci oczekują na pierwszą gwiazdkę na niebie, która upamiętnia gwiazdę betlejemską, dostrzeżoną przez Trzech Mędrców, która poprowadziła ich do narodzonego Dzieciątka. Właśnie jej pojawienie było znakiem do rozpoczęcia wieczery wigilijnej.

Kluczowym momentem wieczery, po odczytaniu fragmentu z Ewangelii i modlitwie, jest łamanie się opłatkiem. Teraz nabywa się go bez problemu w kościele. W moim dzieciństwie nie było takiej możliwości. Opłatek, na który bardzo się czekało, otrzymywaliśmy w liście od rodziny z Polski. Ten najważniejszy symbol wieczery wigilijnej był wysyłany z dużym wyprzedzeniem, ale zawsze przychodził na czas, starannie włożony do świątecznej kartki.

Podczas dzielenia się opłatkiem nie tylko składamy sobie szczerze życzenia, ale przepraszamy i wybaczymy wyrządzone krzywdy. Jest to moment nie tylko bardzo wzruszający, ale i oczyszczający, dlatego tak ważny. Potrzebujemy tego, bo w ten niezwykle wieczór słowo przepra-

szam jest nam łatwiej powiedzieć. Ta piękna tradycja łamania się opłatkiem sięga początków chrześcijaństwa, nawiązuje do wieczery chrześcijańskich i symbolizuje dzielenie się chlebem. Pisarka Zofia Kossak napisała trafnie: «Wyciągnięta dłoń z okruskiem chleba sięga poza rzeczywistość».

Polska tradycja świąteczna jest bardzo bogata i skupiona na bliskich relacjach rodzinnych, jej celebrowanie ma ogromne znaczenie, bo jest najlepszym sposobem na przekazanie dzieciom zwyczajów i tradycji, które są w rodzinie. Jakże piękną tradycją jest wspólne śpiewanie kolęd, bo słuchanie ich w telewizji to nie to samo. A jeśli ktoś gra na gitarze lub innym instrumencie, to dopiero może być koncert kolęd. Nawet, jeżeli mieszkamy w bloku, a naszymi sąsiadami są ludzie innych wyznań – oni rozumieją wyjątkowość tego wieczoru. Za to szanują nas inni, że zachowaliśmy nasze tradycje i je kontynuujemy!

Obyczajami przesycona jest nie tylko Wigilia, lecz cały okres bożonarodzeniowy. Więc świętujmy, celebrowajmy tradycje i bądźmy dumni z tego, jak ogromne bogactwo otrzymaliśmy do naszych przodków ■





PRACE REKONSTRUKCYJNE MURÓW ZAMKOWYCH

Kamienie do Krewa

Rekonstrukcję zamku w Krewie rozpoczęto w ub.r. pod nadzorem naukowym historyków z Akademii Nauk Białorusi.

Powstał jednak problem – zabrakło kamieni do odbudowy murów i wież. Miłośnicy historii zaapelowali do ludzi o ich dostarczenie. Potrzebne są kamienie o średnicy 30-50 cm. Pierwsze przyczepy już przywieziono. Ponadto zebrano pieniądze na kupno 200 ton tego budulca. To prawdopodobnie pozwoli wykonać tegoroczny plan odnowy. W przyszłym roku na dalsze prace i kupno kamieni mają

być przeznaczone kolejne pieniądze z budżetu państwa.

Krewski zamek odegrał ważną rolę w historii Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Właśnie na zamku w Krewie w 1385 r. podpisano unię Polski i Litwy. W dwudziestolecie międzywojennym władze polskie rozpoczęły na zamku w Krewie prace konserwatorskie.

Jeszcze do niedawna zamek był kompletną ruiną. Szczególnie mocno ucierpiał w trakcie I wojny światowej podczas działań wojennych. To dobrze, że jest odnawiany i ludzie włączyli się do tego procesu.

prezes ZPB Andżelika Borys i ambasador RP Artur Michalski.

Ambasada RP w Mińsku sfinansowała budowę nowoczesnego placu zabaw oraz boisko sportowe dla mińskiej szkoły nr 69, gdzie od 3 lat nauczany jest język polski.

Ministerstwo Kultury wydało pozwolenie na ustanowienie w Brzozówce pomnika Juliusza Stolle, przedwojennego właściciela legendarnej Huty Szkła Niemen i założyciela Brzozówki.

Ograniczenia na import

Od 2019 r. po raz kolejny ogranicza się wwóz towarów zza granicy.

Kraje Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej obniżają limity na bezcłowy import. Do EAUG należą Białoruś, Kazachstan, Rosja, Armenia i Kirgistan. Dla podróżujących transportem lądowym limity wynoszą obecnie 1500 euro i 50 kg.

Od 2019 r. będzie można importować 50 kg towarów za 1000 euro. W 2020 r. można będzie wwieźć 35 kg o wartości 750 euro. W 2021 r. – tylko 25 kg towarów za 500 euro.

Za ponad limit podróżny zapłaci cło w wys. 30% wartości towarów, ale nie mniej niż 4 euro za każdy dodatkowy kg. Te zasady nie będą stosowane do rzeczy osobistych, z którymi podróżny wyjeżdża z kraju. Nowa decyzja Rady Eurazjatyckiej Komisji Gospodarczej ogranicza limity na paczki z zagranicy do użytku osobistego.

Limity na alkohol od 2019 r. się nie zmieniają – 3 litry, w tym piwa, na osobę dorosłą. Przy dodatkowej ilości należy zapłacić 10 euro za każdy dodatkowy liter.

W skrócie

Instytut Polski w Mińsku był organizatorem koncertu w Białoruskiej Filharmonii Narodowej z okazji stulecia niepodległości Polski z udziałem wokalistki Doroty Miśkiewicz, kwartetu smyczkowego Atom String Quartet i pianistki Dominiki Wani.

Na polecenie władz w Mińsku została zerwana impreza oddziału ZPB poświęcona 100-leciu odzyskania przez Polskę Niepodległości, w której m.in. uczestniczyli

Anna Fotyga, przewodnicząca parlamentarnej Podkomisji Bezpieczeństwa i Obrony PE, b. minister MSZ RP, powiedziała: «Wspierając Łukaszenkę, Zachód finansuje spokój Putina».

W RB zdarzają się przypadki uprowadzenia obywateli ukraińskich, w szczególności zatrzymania dziennikarzy – powiedział szef ukraińskiego MSZ.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Na liście UNESCO

Od 29 listopada na niej znajduje się krakowskie szopkarstwo.

Decyzja zapadła na 13. sesji Międzyrządowego Komitetu ds. Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO, w której uczestniczyło ponad 800 delegatów ze 125 krajów.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w porozumieniu z Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, złożyły w paryskiej siedzibie UNESCO odpowiedni wniosek w kwietniu 2018 r.

Krakowskie szopki to bożonarodzeniowa tradycja, sięgająca XIX w. Konstrukcje przedstawiają biblijną scenę narodzenia Jezusa w otoczeniu miejscowych zabytków. Często są również nawiązania do historycznych i aktualnych wydarzeń z życia Krakowa, a także kraju i świata.

Twórcy zajmujący się przygotowaniem szopek spotykają się co roku w pierwszy czwartek grudnia i prezentują je na krakowskim Rynku. Można je oglądać aż do lutego. Wystawy odbywają się od 1937 r.

W skrócie

czeniu pieniężnym dla osób przebywających w ll. 1939-1956 na zesłaniu lub deportacji.

Firma Orange przekazała do kolekcji Muzeum Historii Polski wyjątkowy eksponat – nadajnik konspiracyjny.

Polska jest za sankcjami przeciwko Rosji, która spowodowała konflikt z Ukrainą w basenie Morza Azowskiego.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

GÓRA TRZECH KRZYŻY W WILNIE

Świętowali z Polską

Z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości na całym świecie na biało-czerwono rozświetliły się liczne budynki.

Polskie barwy narodowe przybrał najwyższy budynek na świecie – Burdż Chalifa w Dubaju. Również w filipińskiej stolicy na biało-czerwono rozblysnął gmach polskiego Honorowego Konsulatu Generalnego. Na biało-czerwono podświetlone zostały też piramidy w Egipcie. Na Ukrainie w Twierdzy Kijowskiej ułożono godło Polski ze zniczy. Na biało-czerwono podświetlono pomnik Trzech

Krzyży górujący nad Wilnem i dwa wileńskie mosty: Biały Most i Most Mendoga. Polskie barwy narodowe wyświetlały się m.in. na gmachu ratusza w Tel Awiwie, na budynku fińskiego MSZ i gmachu Finlandia Talo w Helsinkach oraz na diabelskim młynie w Los Angeles, na budynku CN Tower w Toronto, na Krzywej Wieży w Pizie. W Kuwejcie polskie barwy pokazane zostały na słynnych Wieżach Kuwejckich.

100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości zostało także uczczone na międzynarodowym turnieju e-sportowym IEM w Chicago i w wielu in. miejscach na świecie.

Z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości papież Franciszek w przesłaniu podkreślił, że «odzyskanie suwerenności było okupione poświęceniem wielu Polaków, którzy dla ojczyzny byli gotowi poświęcić wolność osobistą, swoje dobra, a nawet życie».

Film reżysera Pawła Pawlikowskiego «Zimna Wojna» i jego twórcy zbierają kolejne nagrody praktycznie co tydzień. Ostatnio otrzymali m.in. nagrodę Między-

narodowej Federacji Krytyków Filmowych na 29. Festiwalu Filmowym w Sztokholmie.

Kompozytor Krzysztof Penderecki otrzymał Diamentowy Mikrofon od Polskiego Radia z okazji 85. urodzin i wydania płyty.

Liczba przyznanych na świecie medali «Sprawiedliwy wśród Narodów Świata» wyniosła 26 973, wśród nich jest 6863 Polaków.

Prezydent RP skierował do Sejmu RP projekt ustawy o świad-

Centrum Wiedzy o Polonii

W dn. 19 listopada w Domu Polonii im. prof. Andrzeja Stelmachowskiego odbyło się uroczyste otwarcie Centrum Wiedzy o Polonii Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».

Portal Wspólnoty Polskiej podaje, że ta biblioteka polonijna jest z jednym z największych księgozbiorów dotyczących historii Polski i Polaków poza granicami kraju. Posiada ponad 5,5 tys. książek, czasopism i materiałów audiowizualnych.

Ma także unikatowe wydania i publikacje, dokumentujące los Polaków i Polonii w najodleglejszych zakątkach świata. Najstarsze pozycje w zbiorach pochodzą z 1839 r.

Są one dostępne w katalogu on-line: <http://centrum.wspolnota.org.pl> oraz w czytelniku.

W Centrum Wiedzy o Polonii odbywać się będą konferencje i spotkania tematyczne z przedstawicielami świata kultury zajmu-



WYSTĘP ZESPOŁU TANGOWEGO SAWARŚ TANGO ORQUESTA

jącymi się Polonią i dokumentującymi losy Polaków poza granicami kraju. Centrum będzie miejscem spotkań bibliotekarzy polonijnych, jak również młodzieży i studentów organizujących wystawy, koncerty, prelekcje oraz wieczory autorskie i promocje wydawnictw polonijnych.

Pierwsze spotkanie odbyło się w dniu otwarcia z dr. Michałem

Piekarskim z Instytutu Historii Nauki PAN, pasjonatem dziejów polskiej muzykologii i szkolnictwa muzycznego, kultury muzycznej Lwowa i II RP.

Odbył się też koncert Tang Polskich zat. Jak za Dawnych Lat w wykonaniu jedyne w Polsce zespołu tangowego SawarS Tango Orquesta.

Memoriał im. generała Maczka

Memoriał powstanie przy Polskim Cmentarzu Wojennym w Bredzie (Holandia).

Ma być oddany do użytku w 2019 r., przed 75. rocznicą wyzwolenia Bredy. Koncepcja architektoniczna zakłada budowę parterowego pawilonu (500 m kw.) z otwartą przestrzenią podzieloną na część wystawienniczo-kinową i edukacyjną oraz salę refleksji. Budynek, wyróżniający się niepowtarzalną nowoczesną bryłą, doskonale wkomponuje się w otoczenie.

Przez wielkie szklane ściany zwiedzający będą mogli zobaczyć autentyczny amerykański czołg Sherman oraz w dali nagrobki pol-

skich żołnierzy 1 Dywizji Pancерnej i gen. Maczka.

Powstanie memoriału będzie spełnieniem marzenia Fransa Ruczynskiego, przewodniczącego Fundacji Muzeum Generała Maczka, który przez 20 lat wraz z kilkoma osobami zabiegał o upamiętnienie polskich żołnierzy, by opowiedzieć historię o ich militarnym sukcesie, jakim było wyzwolenie Bredy w październiku 1944 r. Ojciec Fransa por. Konrad Ruczynski wyzwalał Bredę.

Po wojnie Stanisław Maczek osiadł na stałe w Szkocji, ponieważ nie przysługiwała mu emerytura, pracował m.in. jako barman. Zm. 11 grudnia 1994 r. w Edynburgu w wieku 102 lat. Pochowany zgod-

nie z życzeniem na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bredzie.

Projekt ma poparcie władz miasta Bredy. Koszty realizacji projektu szacuje się na 1 mln euro, pokryje je strona holenderska.

Muzeum Historii Polski stworzy wystawę stałą poświęconą 1 Polskiej Dywizji Pancерnej i gen. Stanisławowi Maczkowi. MHP przygotowuje scenariusz, pozyska materiały archiwalne, stworzy serii programów multimedialnych (prezentacje, animacje, filmy, zdjęcia itp.) oraz przygotowuje content do interaktywnej ściany, które zostaną wykorzystane na wystawie stałej.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



CMENTARZ ORŁĄT LWOWSKICH

Orłęta Lwowskie

Nocą z 31 października na 1 listopada 1918 r. siły ukraińskie zajęły urzędy władz cywilnych i opanowały lwowski ratusz, dworzec i pocztę we Lwowie.

Miał stać się miastem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Spotkało się to z ostrym sprzeciwem Polaków. Już przed południem oddziały POW i Polskiej Kadry Wojskowej chwyciły za broń i odniosły pierwsze sukcesy.

Ukraińcy wsparci przez trzy setnie Strzelców Siczowych z Czerniowic przeszli do kontruderzenia. Miasto sphywało krwią. Toczyły się ciężkie walki o Dom Akademicki, Szkołę Kadecką, Cytadelę, gmach Poczty Głównej, Ogród Kościuszki, Dyrekcję Kolejową, Ogród Jezuitski, seminarium grekokatolickie na ul. Kopernika i in. obiekty. Gotowym do najwyższej ofiary obrońcom miasta przewodzili doświadczeni oficerowie legionowi: Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Bronisław Pieracki, Karol Baczyński. Lwów po raz kolejny zaświadczał, że chce żyć w zgodzie ze swoją herbową dewizą: Zawsze Wierny (Semper Fidelis) Rzeczypospolitej.

Już pierwszego dnia walk do punktów werbunkowych zaczęli

zglaszać się masowo gimnazjaliści, a nawet i młodszy od nich. Spośród blisko 6 tys. ochotników prawie połowa nie ukończyła 17. roku życia. Narodowa legenda nadała im dumne miano «Orłęta». Na odsiecz Lwowa wyruszyły oddziały płk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. 20 listopada 1918 r. dotarły one do Lwowa i po 2 dniach ciężkich walk wyparły Ukraińców z miasta.

Ukraińcy, nie dając za wygraną, otoczyli miasto ciasnym pierścieniem. Ostrzał artyleryjski trwał jeszcze wiele tygodni, zniszczono elektrownię i wodociągi, próbowano odciąć Lwów od kolei. Nie pomogły rozjemcze misje ententy, których podjął się przybyły do Lwowa na początku 1919 r. gen. Joseph Barthelemy. Strona ukraińska zrywała wszelkie negocjacje. Wiosną 1919 r. wojska polskie dowodzone przez gen. Józefa Hallera w śmiałej ofensywie wyparły Ukraińców za Zbrucz.

Heroizm obrońców Lwowa stał się dla Polaków wzorem, a na legendzie Orłąt Lwowskich wychowały się kolejne pokolenia. Stali się oni natchnieniem dla poetów i malarzy. Pisali o nich m.in. Kornel Makuszyński, Jan Parandowski, Artur Oppman. Ich poświęcenie

rozslawił nawet węgierski pisarz Jenő Szentiványi w popularnej w swym kraju powieści «Orłęta Lwowskie». Wojciech Kossak, oprócz kilku mniejszych obrazów, przymierzał się do namalowania «Panoramy Orłąt Lwowskich».

Marszałek Piłsudski odznaczył Lwów jako jedyne miasto II Rzeczypospolitej Orderem Wojennym Virtuti Militari. Nie zapomniano o tych, którzy zginęli. Otwarcie Panteonu Chwały, w którym spoczęły prochy 2859 osób, nastąpiło 11 listopada 1934 r. Cmentarz zwieńczony był kaplicą oraz katakumbami, w których spoczęli gen. Tadeusz Rozwadowski i gen. Wacław Iwaszkiewicz. Upamiętniono także lotników amerykańskich i żołnierzy armii francuskiej biorących udział w walkach w ll. 1918-1919.

Cmentarz Obrońców Lwowa stał się solą w oku Sowietów. Usunięto napisy «Tobie Polsko» i «Zawsze Wierny». 25 sierpnia 1971 r. na polecenie Breżniewa na cmentarz wjechały czołgi i spychacze. Padła kolumnada i częściowo Łuk Chwały, a jeżdżące po grobach sowieckie buldożery zabijały obrońców po raz drugi.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Akademia na Stulecie

Jubileusz odzyskania przez Polskę Niepodległości uczciła także Polska Szkoła Społeczna im. Króla Stefana Batorego w Grodnie. Najważniejszymi punktami obchodów stały się m.in. odśpiewanie przez uczniów Mazurka Dąbrowskiego – hymnu państwowego Polski oraz uroczysta Akademia. Uczniowie pod kierownictwem swych nauczycieli bardzo starannie przygotowywali się do niej. I wyszło to im znakomicie! Goście oraz rodzice uczniów byli pod dużym wrażeniem.

Akademia rozpoczęła się od wniesienia na salę sztandaru szkoły. Potem tancerki, ubrane w białoczerwone stroje, wykonały specjalnie przygotowany na tę okazję taniec.

Zespół Akwarele przygotował program polskich piosenek patriotycznych, dobrze znany publiczności na sali. Więc była okazja pośpiewać z nimi. Były także piosenki w wykonaniu solistek i wspaniałe wiersze w wykonaniu uczniów. Wrażenie zrobiła też scenka, przedstawiająca ujarzmienie Polski przez trzech zaborców, a potem jej radosne wyzwolenie.

Elżbieta Książek z Konsulatu Generalnego RP złożyła życzenia uczniom oraz wszystkim obecnym na sali, przekazała też od MSZ Polski wspaniały prezent dla PSS – książki, albumy i in. wydania dla biblioteki szkolnej.





ŻYCZENIA Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO SKŁADA P.O. DYREKTORA SZKOŁY
SWIETLANA TIMOSZKO



POCZET SZTANDAROWY



KONCERT MŁODZIEŻY SZKOLNEJ DOSTARCZYŁ WSZYSTKIM SPORO EMOCJI
I PRZEŻYĆ



SCENKA, PRZEDSTAWIAJĄCA ROZBIORY POLSKI, PRZYGOTOWANA PRZEZ UCZNIÓW PSS IM. KRÓLA STEFANA BATOREGO PRZY ZPB



CMENTARZ POLSKICH ŻOŁNIERZY Z LAT 1918-1920 W SŁONIMIU

Samobrona Ziemi Grodzieńskiej w latach 1918-1919

JAN KUŹMICKI

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 09, 10/2018

Ześrodkowanie polskich oddziałów we wsi Kopciówka poprzedziły wydarzenia polityczne i militarne – 28 grudnia 1918 r. Rada Naczelna Ziemi Grodzieńskiej oficjalnie zwróciła się do rządu polskiego o dołączenie Grodzieńszczyzny do odrodzonego państwa polskiego, a 12 grudnia z powodu zbliżających się oddziałów Armii Czerwonej 1929 żołnierzy pod dowództwem płk. Kobordy opuściło Mińsk, docierając w większości do punktów

rekrutacyjnych Dywizji Litewsko-Białoruskiej w Zambrowie, w Ostrowie Łomżyńskim i Komorowie lub do Wilna.

Pojawienie się w styczniu 1919 r. małych oddziałów, cofających się spod Wilna po stoczonych tam bojach, szczególnie zaś liczniejszego oddziału majora Dąbrowskiego, jako też i denuncjacja wrogich żywiołów, wzbudziła podejrzenie władz niemieckich, że wojska polskie gromadzą się w celu rozbrojenia garnizonu grodzieńskiego i wyzwolenia miasta. W nocy z 15 na 16 stycznia 1919 r. oddział niemiecki, składający się z 1. pułku piechoty z 12 ciężkimi karabinami maszynowymi oraz 6 działami, i szwadronu kawalerii, okrążył majątek Kopciowszczyznę i zażądał rozbrojenia znajdujących się tam oddziałów.

Do przeprowadzenia pertraktacji z Niemcami major Bohaterewicz wysłał pkpt. Wacława Szymańskiego i dwóch podoficerów, dowódcą kompanii zaś wydał rozkaz ukrycia nadliczbowej, według zawartej z Niemcami umowy, ilości broni i ludzi w pobliskich zagajnikach. Pozostałe kompanie zajęły pozycje obronne. Konny oddział w sile 22 jeźdźców w ciągu kilku godzin osłaniał załogę Kopciówki od strony Gibulicz, powstrzymując silne oddziały niemieckie. Czołowy oddział niemiecki zaaresztował zdradziecko polskich parlamentarzysty, oświadczając, że przybył celem skontrolowania stanu liczebnego ludzi i broni.

Według zawartej umowy, oddział zmuszony był poddać się niemieckiej kontroli, na skutek czego nastąpiło częściowo rozbrojenie.

Natomiast konny oddział, zmyliwszy czujność Niemców, uniknął rozbrojenia. Przeniósł się bowiem do majątku Kopciowszczyzna, gdzie konie ukryto po chłopskich zagrodach, by dwa dni później zebrać się ponownie we wsi Kopciówka. Tam objął nad nim dowództwo por. Czuczelowicz (wobec choroby kpt. Luczyńskiego). Podczas rozbrojenia Niemcy zabrali 108 karabinów, 14 rewolwerów, 8 tys. ładunków karabinowych, zrabowali również prowiant, rzeczy oficerów i żołnierzy.

Nad ranem mjr Bohaterewicz zebrał pozostałych oficerów i po krótkim omówieniu sytuacji, obszedł koszary, uspokoił żołnierzy. Nie wszystkim udało się przekonać do pozostania. W parę dni po odejściu Niemców «powstała demoralizacja i panika» wśród wojska. Żołnierze samowolnie odchodzili do pobliskich okolic, unosząc częściowo z sobą ogólny dobytek. Nazajutrz władze niemieckie zawiadomiły Sztab Ziemi Grodzieńskiej, aby przybył po trzech dniach do komendatury niemieckiej celem zawarcia nowej umowy, gdyż poprzednia jakoby została przez Polaków zerwana. Na to wezwanie Sztab Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej odpowiedział, że umowy nie zrywał, a w żadne pertraktacje z Niemcami przed zwrotem zrabowanej broni i rzeczy wchodzić nie będzie.

Dowiedziawszy się, że Niemcy chcą ograniczyć liczbę ochotników w oddziałach, wysłano 200 żołnierzy do Łap, na miejscu zaś pozostawiono 300 pieszych i 50 konnych ludzi. Rano dn. 23 stycznia został aresztowany gen. Sulewski wraz z adiutantem sztabu por. Szymańskim, a w południe tego samego dnia, pod eskortą żandarmów, zostali odwiezieni do pogranicznej placówki niemieckiej, skąd udali się do Warszawy. Nazajutrz ten sam los spotkał komendanta Grodzieńskiego Pułku Strzelców majora Jackiewicza i szefa sztabu kapita-



NARODZINY WOJSKA POLSKIEGO. KOPCIÓWKA 1919 R. OBRAZ PĘDZLA WALEREGO STRATOWICZA

na Śpiewaka. Jednak oficerowie, którym udało się uniknąć aresztowania, ponownie skupili oddziały Samoobrony w pobliżu Grodna. Odtąd dowództwo nad nimi objął mjr Bohaterewicz, organizując w Kopciówce na razie tylko pierwszy batalion pod dowództwem kpt. Bolesława Waśkiewicza.

W dn. 4 lutego 1919 r. batalion ten oraz oddział konny, sformowany w półszwadron i przemianowany przez Radę Naczelną Ziemi Grodzieńskiej w osobach przybyłych do Kopciowszczyzny przedstawicieli tejże księdza dziekana Leona Żebrowskiego i Iwanowskiego, ulanami grodzieńskimi, złożyły uroczystą przysięgę na wierność Rzeczypospolitej Polskiej. W końcu lutego przyjechał do Kopciówki ordynat Jan Bisping i proponował swą pomoc dla natychmiastowego skomunikowania się z gen. Iwaszkiewiczem, który

przybył z Dywizją Litewsko-Białoruską do Wołkowyska. Mjr Bohaterewicz niezwłocznie odjechał z Bispingiem do Wołkowyska dla zameldowania gen. Iwaszkiewiczowi dołączenia do regularnej armii polskiej Grodzieńskiego Pułku Strzelców.

Tymczasem, na zasadzie nowej umowy zawartej z Niemcami przez zastępcę gen. Sulewskiego pułkownika Dulewicza, wszystkie oddziały miały zebrać się w Krynkach (40 wiorst na południe od Grodna). Jednakże opanowane przez zwolenników władzy bolszewickiej miasteczko (znajdujące się poza dotychczasową sferą działania Samoobrony) usiłowało stawić Polakom opór. Musiano więc użyć dla upokorzenia go improwizowanej «pancerki». Był to ciężarowy samochód, uzbrojony w jedyny posiadany ciężki karabin maszynowy z założoną do nie-



POR. STANISŁAW CZUCZEŁOWICZ. PORTRET AUTORSTWA MIKOŁAJA KRUKOWA

Wreszcie w dn. 7 marca mjr Bohaterewicz przyprowadził do Wołkowyska piechotę Samoobrony w liczbie 13 oficerów i około 170 szeregowych, oddając dowództwo nad nią plk. Ostrowskiemu. Razem z trzecią kompanią (w Krynkach) i oddziałem konnym (oddział ten początkowo był podporządkowany bezpośrednio dowódcy dywizji) grodzieński pułk liczył 17 oficerów i około 250 szeregowych, przy trzech karabinach maszynowych Maxim i kilku niemieckich miotaczach min (bez pocisków).

Pierwszy wszedł do akcji bojowej oddział konny. Już w nocy z 9 na 10 marca, gdy silne oddziały sowieckie wdarły się chwilowo do Słonimia, por. Czuczelowicz nacierał od Żyrowic od tyłu wroga, przyczyniając się znacznie do jego klęski. W uznaniu za tę gotowość bojową generał Szeptycki (który właśnie objął dowództwo nad dywizją) – na usilne starania por. Czuczelowicza – zatwierdził nazwę oddziału: półszwadron grodzieńskich ułanów.

19 marca 1919 r. do Słonimia przybył transportem Grodzieński Pułk Strzelców w całości i rozpoczął swoją pracę bojową. Stan pułku zwiększał się stale – wróciła z Krynek trzecia kompania, przybywali nowi oficerowie oraz pojedynczy szeregowi-ochotnicy. 4 kwietnia padła pierwsza ofiara pułku – w potyczce z czerwonymi huzarami poległ szeregowiec Stanisław Żlobikowski z oddziału konnego. Pułkownik Ostrowski podał zabitego do awansu na oficera i gen. Szeptycki mianował poległego ułana podchorążym.

13 kwietnia pułk skoncentrował w Słoniemiu, otrzymując tam uzupełnienie do 26 oficerów i 420 szeregowych. Podczas polskiej ofensywy na Wilno grupa gen. Boruszczaka miała opanować Nowogródek i Baranowicze. W skład tej grupy wszedł pułk grodzieński. Chrzest bojowy pułku odbył się pod Stołowiczami. W póź-

go pustą taśmą. W Krynkach plk Dulewicz otrzymał rozkaz gen. Wacława Iwaszkiewicza, aby oddziały ochotników pieszych i konnych wraz z inwentarzem żywym i martwym, zostały wysłane do Wołkowyska, celem wcielenia ich do Dywizji Litewsko-Białoruskiej, która bez walk przejęła od Niemców Białystok i Wołkowysk, nad rzeką Szczarą weszła w styczność bojową z czołowymi oddziałami Zachodniej dywizji Armii Czerwonej, odrzuciła je i 2 marca opanowała Słonim.

W pierwszych dniach marca na rozkaz gen. Iwaszkiewicza plk Franciszek Ksawery Ostrowski przystąpił do zorganizowania sztabu grodzieńskiego pułku, przeznaczonego do objęcia dowództwa nad maszerującym już do Wołkowyska grodzieńskim pułkiem

Samoobrony. W tym celu plk Ostrowski dobrał jako zastępcę ppłk. Stanisława Kowalskiego i adiutanta por. Jerzego Dąbrowskiego. Taką bowiem była cała «kadra» grodzieńskiego pułku w ramach Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Dn. 5 marca przemaszerował do Wołkowyska oddział konny por. Czuczelowicza w liczbie 3 oficerów i 52 jeźdźców, podówczas już noszący nazwę półszwadronu grodzieńskich ułanów. Ubrany jednostajnie w rosyjskie brezentowe płaszczki (niestety jednak często pod płaszczem nie było munduru lub spodni) na dobrze utrzymanych koniach, oddział ten zrobił nader dodatnie wrażenie na generale Iwaszkiewiczu i pułkowniku Ostrowskim i już w następnym dniu został wysłany na front bojowy.

niejszym raporcie pochwalnym dowódca «frontu rzeki Szczara» gen. Mokrzecki przypisał zdobycie Baranowicz m.in. też «dzielności grodzieńskiego pułku pod Stoliczami, który w bród, po pas w wodzie poszedł na bagnety i betonowe fortyfikacje bolszewickie, zdobył je szturmem, wziął jeńców do niewoli i zabrał karabiny maszynowe, łącznie z grodzieńskimi ulanami».

Jednakże 17 kwietnia 1919 r. zwróconych frontem na południe ulanów zaatakował nagle od północnego wschodu – od Torzyc – doborowy oddział sowiecki, złożony z 300 marynarzy. W boju tym podporucznik Sołtan, osłaniając z półplutonem i karabinem maszynowym odwrót szóstej kompanii białostockiego pułku i reszty ulanów został odcięty. Przebijając się, trafił do rąk wroga i w barbarzyński sposób został zabity, ulani zaś Julian Kimbar, Stanisław Pankiewicz i Kazimierz Warnel ranni. Ułani ci zasługują na pamięć potomków, gdyż swym męstwem i odwagą na równi z ppor. Sołtanem okupili możliwość wycofania się reszty półszwadronu bez znaczniejszych strat.

Za walki kwietniowe gen. Szepetycki zezwolił na utworzenie w Grodnie kadry, która by werbowała ochotników, dawała im wyszkolenie rekruckie i uzupełniała szwadron na froncie. Było to bardzo na czasie, gdyż szwadron grodzieńskich ulanów coraz dotkliwiej odczuwał braki materialne. Pragnąc powiększyć swoje szeregi, szwadron wydał odezwę do mieszkańców ziemi grodzieńskiej. Odezwę tę, podpisaną w imieniu szwadronu przez jego dowódcę, porucznika Czuczelowicza, ogłoszono potem w prasie grodzieńskiej. Na rezultat długo nie trzeba było czekać. W krótkim czasie przybyło 136 ochotników, którzy zasilili szeregi ulanów grodzieńskich.

Tymczasem w Grodnie odbywa



BITWA NA ULICACH LEPLA DN. 5 PAŹDZIERNIKA 1919 R. AUT. WASYL ZEŃKO

się względna demokratyzacja życia społecznego i politycznego. Jeszcze pod koniec listopada 1918 r. w Grodnie utworzono Komitet Tymczasowy do przejęcia gospodarki miejskiej od władz okupacyjnych. W jego skład weszli przedstawiciele żydowskiego, polskiego i białoruskiego komitetów narodowościowych, a na czele stał Polak Edward Listowski, były pułkownik armii rosyjskiej. Wkrótce Komitetowi udało się przejąć od Niemców całą gospodarkę miejską, zorganizować pracę sądów i miejscowej milicji. 27 lutego 1919 r. w Grodnie odbyły się wybory do Rady Miejskiej, która miała zastąpić Komitet Tymczasowy. Większość miejsc w radzie otrzymali reprezentanci żydowskich i polskich organizacji. Pierwszym prezydentem miasta został Edward Listowski.

26 stycznia 1919 r. zwolennicy władzy sowieckiej powołali do życia Grodzieńską Radę Miejską Deputowanych Robotniczych. Na jego czele stał również Polak – przewodniczący podziemnego komitetu Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików) Wacław Bogucki.

Na początku 1919 r. odbyły się

wybory Zarządu Religijnej Wspólnoty Żydowskiej, który w istocie staje się reprezentacją narodu żydowskiego w Grodnie. W 1917 r. w Grodnie zaczyna działalność pierwsza legalna organizacja białoruska – Łączność Kulturowo-Narodowego Odrodzenia Białorusi (Сувязь культурна-нацыянальнага адраджэння Беларусі), która wkrótce zmieniła nazwę na Grodzieński Białoruski Komitet Narodowy. Na początku 1919 r. do Grodna przyjechał rząd utworzonej pod egidą Niemców Białoruskiej Republiki Ludowej, a także działające z ramienia rządu litewskiego Ministerstwo do spraw białoruskich. W mieście rozpoczęła się formowanie pułku białoruskiego, działają białoruskie organizacje kulturowe.

Na wszystkie te sprawy Polacy patrzą z obawą, niesie to bowiem zagrożenie ich interesom narodowym. W marcu 1919 r. pod zarzutem agitacji antyniemieckiej i przynależności do POW został aresztowany przez Niemców naczelnik werbunku na Grodzieńszczyznę Kazimierz Leczycki. Po nawiązaniu łączności z więzieniem, ustalono, że tam się znajdowała



POMNIK POLEGŁYM ŻOŁNIERZOM POW NA CMENTARZU W TEOLINE



BRONISŁAW BOHATEREWICZ, WÓWCZAS MAJOR, ODEGRAŁ WAŻNĄ ROLĘ W TWORZENIU I DZIAŁALNOŚCI SAMOOBRONY ZIEMI GRODZIENSKIEJ. PORTRET WASYLA MARTYNCZUKA

pewna ilość legionistów żołnierzy, o których nikt się nie upominał, którzy się znajdowali w okropnej nędzy, «bez żadnej opieki sanitarnej, zranieni i zbic».

Niemcy pilnie śledzili każdy krok urzędników i funkcjonariuszy Komisariatu Zaciągu i Werbunku, na skutek czego akcja werbunkowa była bardzo utrudniona i prowadzona konspiracyjnie. Na początku kwietnia 1919 r. agent werbunkowy Płoński w swoim raporcie odznaczył: «Ludność miejscowa polska do akcji polskiej odnosi się przychylnie, ogromnie interesuje się sprawami polskimi, gazety są momentalnie rozchwywane. Na północ od Czarnej Wsi w kierunku Grodna – wszczęta jest agitacja białoruska, polska ludność do tej agitacji odnosi się bardzo wrogo, widząc w tym robotę niemiecką, bo Rada Białoruska w Grodnie i formacje wojskowe białoruskie są na usługach Niemców. Ludność prawosławna zaś sprzyja tej akcji. Popierają ten ruch Żydzi, jak w ogóle wszelki ruch antypolski».

Wyraźne poparcie, które władze niemieckie okazywały rządowi litewskiemu i działającym w porozumieniu z nim przedstawicielom białoruskim, zmusiło Polską Radę Naczelną Ziemi Grodzieńskiej 30 marca 1919 r. wystąpić wobec Rządu Rzeczypospolitej Polski z memoriałem «o skuteczną i doraźną pomoc i ratunek przez natychmiastowe objęcie kraju naszego pod zarząd i ochronę Rządu Polskiego. W przeciwnym razie sprawa nasza z każdą niemal chwilą staje się coraz poważniej zagrożoną... – napisano w memoriale. – Natychmiast po wyjaśnieniu pretensji rządu rezydującego w Kownie i mianującego siebie litewskim do Grodna i ziemi grodzieńskiej, Niemcy otwarcie zupełnie zaczęli całą swą rozporządzalną mocą sprawę tę popierać. Po zjechaniu do Grodna litewskiego ministra do spraw białoruskich Jazepa Woronki, Niemcy, aby usunąć mu wszelkie przeszkody do jego bałamutnej agitacji,

IRENA WAJLUS

rozpoczęli szykanować wszelkimi sposobami tworzące się zawiązki polskiej siły zbrojnej w kraju i z drugiej strony niesłychanym terrorem starali się masy ludowe przygnębić i wszelką możliwość organizowania się i samoobrony zabić. Dążenie to władz okupacyjnych poprzez areszty i rozbijanie oddziałów ochotniczych doprowadziło do ostatecznego rezultatu pod postacią usunięcia poza linię demarkacyjną resztek przetrzebionej organizacji. Teraz dopiero wszelkie ciemne elementy wspólnie z Niemcami przystąpiły do forsownego organizowania wojsk litewskiego rządu pod nazwą pułków białoruskich. Do pracy tej stanęli wszyscy dawni ciemnicy i rusyfikatory naszej ziemi, stanęli do apelu dawni urzędnicy rosyjscy, oficerowie, właściciele dóbr, posiadający majątki wydarte przez rząd rosyjski Polakom. Ta nieliczna zresztą garstka postanowiła przy pomocy Niemców przywrócić w tym kraju jarzmo rosyjskie. Dowodzą w tych oddziałach zbrojnych oficerowie rosyjscy, komenda jest rosyjska, duch i dążenia rosyjskie, za wyjątkiem tych naturalnie żołnierzy, których jedynie poszukiwanie posiłku i odzieży do tych szeregów zawiodło».

Na polskie wojska jednak trzeba było czekać jeszcze prawie miesiąc, dopiero 27 kwietnia Niemcy przekazali Grodno Polakom i opuścili miasto. 28 kwietnia 1919 r. oddziały Wojska Polskiego weszły do Grodna.

Na zakończenie tego artykułu chcę postawić pytanie: czy została Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej tym zadaniem, które stały przed nią? Odpowiedź jest taka: w bliższej perspektywie – nie, w dalszej – tak. Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej, jak zresztą i inne samoobrony, była za słaba (źle uzbrojona i zaopatrzona, stale ograniczana przez Niemców i z tych powodów nieliczna), by skutecznie stawić czoło nawet nie-



UŁANI GRODZIENSCY PO WKROCZENIU DO WILNA. OBRAZ WŁÓDZIMIERZA ZLENKI

przebywającym w najlepszym stanie Niemcom, jak i nadciągającej Armii Czerwonej. Nie mogła więc samodzielnie obronić ludność polską i jej mienie, lecz jej członkowie, licznie zaciągając się do Wojska Polskiego, przede wszystkim do Dywizji Litewsko-Białoruskiej, przyczynili się do zwycięstw owego wojska i włączenia Grodzieńszczyzny w skład Polski. Według danych Władysława Wejtki, ogółem Samoobrona Grodzieńska w okresie od listopada 1918 r. do marca 1919 r. wysłała do Okręgu Grodzieńskiego, do Łap i do Dywizji Litewsko-Białoruskiej przeszło 600 na wół wyćwiczonych ochotników, a także 300 pieszych i 50 konnych wyćwiczonych żołnierzy, wcielonych do dywizji generała Iwaszkiewicza jako Grodzieński Pułk Strzelców.

Historiografia białoruska przedstawia żołnierzy Samoobrony jako okupantów i zdrajców, ponieważ walczyli o dołączenie tych ziem do obcego dla Białorusinów państwa polskiego. Takimi oni nie byli, bo z dziada-pradziada zamieszkiwali te ziemie, czuli się Polakami, uważali się za spadkobierców tradycji Rzeczypospolitej, opartej na unii Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, i widzieli

swą przyszłość w państwie polskim. Kontynuowali sprawę Tadeusza Kościuszki, powstańców z lat 1830-1831 i 1863-1864, nieraz własnych ojców, dziadów i pradziadów. Z tej perspektywy wszelkie dążenia Litwinów i Białorusinów do stworzenia własnych państw, sympatie do władzy sowieckiej, były oceniane jako zdrada tradycjom unijnym albo działania na rzecz zaborcy rosyjskiego.

W latach 1918-1920 Polacy odnieśli zwycięstwo, lecz zapłacili za niego na dłuższy czas niechęcią znacznej części sąsiednich narodów, włączonych w skład II Rzeczypospolitej Polskiej, w usprawiedliwienie której należy jednak uznać, że chociaż nie została ona matką dla ludności niepolskiej, co przyznają również niektórzy historycy polscy, lecz uchroniła ją od eksperymentów socjalnych, którym poddano jej rodaków w Związku Sowieckim, a w przypadku Litwy, która nie mogła darować Polsce odebrania Wileńszczyzny, w jakimś stopniu i zachowanie niepodległości, bo gdyby nie ofiarność żołnierza polskiego w walce z Armią Czerwoną, jest mało prawdopodobne, żeby Litwa pozostała wolnym i niepodległym krajem ■

Mickiewicz arcypolski



PIOTR JAROSZYŃSKI

Najgłębszą tajemnicą twórczości Adama Mickiewicza jest to, że słowem przenikał do wszystkich zakamarków polskiej duszy: do zmysłów, wyobraźni, uczuć, woli i myśli. Przeniknął za pomocą słowa i przeniknął samo słowo, które jest krystalicznie polskie. Dlatego twórczość wielkiego Adama musi być chlebem codziennym i odświętnym, ojczystym i pielgrzymim dla każdego Polaka, gdziekolwiek by się nie znalazł, czy to w małej wiosce, czy w miasteczku, w wielkim mieście, wśród pól i lasów, w ojczyźnie i poza jej granicami, w innych krajach, na innych kontynentach.

I wcale nie jest konieczne, by znać osobiście te miejsca, o których Mickiewicz pisze, tak jak on sam nie był przecież ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani na Jasnej Górze – nie był fizycznie, ale swoim duchem i uczuciem to wszystko przenikał, nie tylko Litwę, ale i Koronę, i całą Rzeczpospolitą.

Słowo Mickiewicza ma brzmienie arcypolskie, tak jak arcypolska jest melodia fraz i periodów, a wreszcie całych strof. Gdy wydrukowane słowo jest tylko mil-



PORTRET ADAMA MICKIEWICZA AUTORSTWA K. MORDASEWICZA. 1897 R.

czącym zapisem nutowym, to Mickiewicz jest śpiewem, które wnika głęboko do prapoczątków polskiej mowy. Dlatego nie da się mówić w pełni po polsku, nie da się opowiadać pełnej gamy naszego języka, jeśli ktoś nie wyrasta na Mickiewicza mówionym, czyli czytanim lub jeszcze lepiej, recytowanym na głos, a nie tylko przyswajającym bez-

głośnie; na Mickiewiczu mówionym zgodnie z duchem polskiego języka, który w sposób przedziwny jednoczy się z najlepszymi wzorami poezji łacińskiej i greckiej. Jakby ciało i dusza, i dopiero wtedy stanowią jedność arcypolską.

Mickiewicz ożywił martwe – wydawałoby się – zasady utworów klasycznych, jakie legły u podstaw



POWRÓT. OBRAZ WACLAWA ROMASZKI

dziel Homera, Owidiusza, Horacego, by ożywić je bogatą i cudowną polszczyzną, która czując wędzidła największego z mistrzów, śmiało rwała tam, gdzie chciał rozum i serce. By Mickiewicz do nas przemówił, my musimy mówić Mickiewiczem, a na to składa się kultura dzieł potężnych Greków i Rzymian, ale także każdy dźwięk, każda intonacja, każda fraza wydobyta z mowy polskiej. Wydobyta dokładnie, starannie, z wielką pieczołowitością, troską i miłością. Każdy dźwięk, półdźwięk, ćwierćdźwięk aż nieomal do granic słyszalności. I wtedy następuje w nas jakaś niezwykła przemiana, odnajdujemy w sobie Polskę z jej ponadtysiącletnią mową, z owym «Daj, acj ja pobruszę, a ty poczywaj» czy «górze się nam stało», by dojść do szczytu możliwości dźwiękowych: «jak syk węża, jak zgrzyt żelaza po szkle», gdzie brakuje liter, aby oddać głębię dźwięków wraz z ich akustycznym wzmocnieniem, gdy słowa te popłyną w jednej z cudownych auli Uniwersytetu Wileńskiego, gdy każde *sz, strz, dźw* przyprawia nas o drżenie, by roz płynąć się jak balsam po wszystkich zmysłach.

Próbujemy po raz kolejny wydobyć te dźwięki, najtrudniejsze w świecie, niemożliwe do opanowania przez cudzoziemców – i już widzimy to, o czym jest mowa, słyszymy, czujemy, tak jakby cała rzeczywistość ulegała dzięki mocy języka polskiego jakiejś przedziwnej dematerializacji, stapiając się z nami w coś jednego. Jeżeli dawniej powtarzano, że ludzka dusza jest jakby wszystkim, to chyba najbardziej myśl ta sprawdza się w przypadku języka polskiego, języka Mickiewicza.

Ileż to razy, również przy najmniej spodziewanej okazji, a nie tylko w bezsennej noc, wracają słowa i frazy, które odsłaniają swoje nowe wymiary, gdy nasz «dom szlachecki» naprawdę jest otwarty, bo brama jest «nawściąg [co za słowo!] otwarta», i nie tylko niektórych, ale «wszystkich w gościnie zaprasza».

Wchodzimy, a to dom naprawdę polski. Wita nas Kościuszk, Rejtan, Jasiński, Korsak – stoją jak jeden mąż, na stopniach ołtarzów, na szanłcach Pragi – przysięgają, że gotowi są zginąć, ale Polskę oswobodzą. Jak nie oni, to kolejne pokolenie. Więc niech zabrzmi mazu-

rek, niech się zacznie polonez. Już są, tańczą: Podkomorzy, Zosia i sto par z nimi. Sto par, gwarno i strojono – po polsku.

Od Zaosia do Nowogródka

Obcowanie z dziełami najwyższych lotów człowieka zmienia, formuje, jest konieczne, zwłaszcza w dobie zalewu kultury masowej. Jako Polacy mamy wiele wspólnych, wielkich postaci, których dzieła powinny być ciągle pokarmem dla naszych dusz. Adam Mickiewicz jest największy wśród z wielkich.

Warto najpierw zobaczyć, gdzie się urodził i gdzie przez pierwsze lata mieszkał. Bo to ma znaczenie. Miejscowość nazywała się Zaosie. Dziś możemy przeczytać, że jest to wieś albo że był to zaścianek. Ale to nieprawda, Zaosie nie było ani chłopską wioską, ani skupionym wokół ulicy zaściankiem, gdzie zabudowa jest dość zwarta, gospodarstwo przy gospodarstwie.

Zaosie to był chutor – a chutor to dość duże samodzielne gospodarstwo, na które składał się długi drewniany dwór i liczne zabudowania gospodarcze, większe niż w zaścianku, postawione z większym rozmachem, bo i posiadłość była większa niż w zaścianku.

Obecnie odwiedzając Zaosie, możemy mieć wyobrażenie, jak ono mogło wyglądać na początku lat 40. XIX w., bo to właśnie na podstawie ryciny z tamtych lat (Edwarda Pawłowicza) zostało zrekonstruowane w latach 1996-1998 i można je odwiedzać również dzisiaj. Dziś jest to Białoruś, a dawniej było to Wielkie Księstwo Litewskie, tyle że wchodzące w skład pierwszej Rzeczypospolitej i gęsto zamieszkałe przez Polaków.

Warto, stojąc na ganku dworu, zarecytować choćby fragment «Pana Tadeusza», który oddaje klimat tamtego czasu i tego miejsca:

Dom mieszkalny niewielki, choć



CELINA MICKIEWICZOWA Z CÓRKAMI MARIĄ I HELENA. OBRAZ ZOFII SZYMANOWSKIEJ. 1851 R.

zewsząd chędogi

I stodołę miał większą, a przy niej trzy stogi

użątku co pod strzechą zmieścić się nie może...

I tak w pewnym momencie zapominamy, gdzie jesteśmy, bo wokół pola i pagórki. Jest też gaj brzozowy i staw. Nie widać innych zabudowań. Tak właśnie budowała zamożniejsza szlachta, lubiła miejsca nie tyle odludne, co chciała się ukryć przed wzrokiem sąsiadów. Więc spacerujemy wokół dworu, wokół stodoły, wokół spichlerza, zaglądamy nad stawy, idąc aleją brzozową. W Polsce centralnej tak

się nie buduje, zaścianki już znikły i chutorów nie ma.

Gdy już nasycimy oczy tym czarownym miejscem, w którym Adam Mickiewicz jeśli się nie urodził, to na pewno przebywał, zwłaszcza latem z wizytami u ciotki, siostry swojego taty, możemy udać się do Nowogródka, gdzie dwór jest murowany, otoczony parkiem. Dwór bardzo schludny, muzealny, przez co nie oddaje życia, jakie tam za Mickiewiczów tętniło. Ale dobrze, że jest.

Oto fragment wspomnień Marii, najstarszej córki Adama: «Dom ten nowogródzki miał inne swo-

je ciekawości. Dziadek nadzwyczaj zwierzęta wszelkie lubił i był u siebie utworzył rodzaj menażerii. Wiosną dzieci wydolać nie mogły dostarczaniu owadów i ziarna dla najrozmaitszych ptaków; był i wilk przyswojony, i lis, i kruk. Wilka natura, jak mówi przysłowie, pociągnęła do lasu, lis długo się trzymał...». Polacy lubili przyrodę, lubili zwierzęta, musiało być rojno i gwaro, w domu i wokół domu. Wspomnieniom o Litwie w domu Adama, jak wspominała jego córka Maria, nie było końca.

Warto wracać do wieczorów mickiewiczowskich albo urządzać takie wieczory. To nie muszą od razu być wielkie przedstawienia, to może być wieczór «Sonetów krymskich» albo «Ballad i romansów». Warto też wybrać się w tamte strony, choćby nad Świtezę, o wodzie czystej jak lza, albo gdziekolwiek nad Niemen. Tyle jest miejsc związanych z naszym wieszczem, tyle pamiątek, tyle wspomnień. Jedźmy lub lećmy i «odtąd nigdy nie zniżajmy lotu...».

Z Nowogródka do Rzymu

Kultura polska była przede wszystkim kulturą łacińską. Dlatego bez łacińskości trudno kulturę polską zrozumieć i w niej uczestniczyć, czyli być Polakiem właśnie w sensie duchowym, choć można nim być w sensie cywilnym lub etnicznym. Ale pełna polskość musi być zanurzona w języku łacińskim i w arcydziełach kultury rzymskiej. Dlatego Polaków zawsze ciągnęło do Rzymu, nie tylko tych z Warszawy, Krakowa, Wilna czy Lwowa, ale również tych z Nowogródka.

Takim Polakiem z Nowogródka był Adam Mickiewicz. A choć nigdy nie był ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani we Lwowie, to jednak był w Rzymie, który był mu od dzieciństwa bliski i wielki. Był bliski dlatego, że właśnie już od dzieciństwa o Rzymie marzył, zaś wielki dlatego, że miał dla nie-

go ogromne znaczenie – zarówno pod względem cywilizacyjno-kulturowym, jak i duchowo-religijnym. «Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi» – pisał w liście do córki, Marii, która jako szesnastoletnia panią udala się z Paryża do Rzymu, by spędzić tam półtora roku.

Mickiewicz w swoim liście, wysłanym z Paryża tuż przed świętami Bożego Narodzenia, 19 grudnia 1851 r., zawarł kilka spostrzeżeń, które dla wielu z nas mogą być ciągle interesujące, ponieważ ukazują świat polskiej kultury i polskiej młodzieży, jej marzeń, tęsknot i ideałów. Można zastanawiać się, dlaczego kilkunastoletni chłopcy z Nowogródka marzyli o zobaczeniu Rzymu, choć wyprawa do wiecznego miasta wydawała się równie trudna, jak podróż «z ziemi na księżyc». Skąd te marzenia? Ze szkoły. Wyznawał córce «Nie uwierzysz, jakeśmy za tym tęsknili czytając Liwiusza, Swetoniusza i Tacyta».

Nie wyjaśniał, bo to było oczywiste, że chłopcy z Nowogródka czytali tych i jeszcze innych autorów rzymskich, jak choćby Horacego i Wergiliusza, w oryginale czyli po łacinie, a więc w tym języku, który przecież od prawie tysiąca lat był dla znakomitej części wykształconych Polaków drugim językiem narodowym. Jeszcze w XIX wieku przynależność do narodu opierała się na uczestnictwie w kulturze wysokiej, do której klucz stanowiła właśnie łacina. Mickiewicz tłumaczył: «Wówczas jeszcze u nas uczono wedle przepisów dawnej Rzeczypospolitej polskiej: żyliśmy w niej i w Rzymie». A więc dzieje Rzymu i kultura rzymska były częścią dziejów Polski i kultury polskiej. Dlatego Rzym nie był tylko jednym z miast świata, a kultura rzymska jedną z kultur, bo było to nasze miasto i nasza kultura. Stąd właśnie Polak, który miał możliwość zanurzenia się w łacińskości



BAZYLIKA ŚW. PIOTRA. DRZEWORYT. 1879 R.

dzięki środowisku rodzinnemu i szkolnemu, gdy znajdzie się po raz pierwszy w Rzymie, zawoła i dziś ze zdumieniem: przecież to moje miasto.

I ciekawe, Maria urodziła się w Paryżu, skąd znacznie bliżej było do Rzymu niż z Nowogródka, a jednak lepszą znajomość Rzymu posiadał jej sławny ojciec, również wtedy gdy był młodzieńcem. Wyjaśniał córce z nutą smutku: «Ty już w innych czasach przyszłaś, ale Rzym ten sam został i nic go nie zastąpiło na ziemi dotychczas. Uważaj, że to miasteczko, za czasów królów mniejsze niż Poznań (bo Nowogródka nie znasz) zdobyło świat. Miasteczko, nie naród; bo narodu rzymskiego nigdy nie było w znaczeniu teraźniejszego narodu. Co to wysilenia, krwi i potu za każdym kamieniem tego miasta!». Jakże inaczej patrzy człowiek inteligentny, wrażliwy i czytany na to, co widzi, niż ten, który patrzy bezrozumnie, bezmyślnie, bezuczuciowo, gdy kamień jest tylko kamieniem, a nie świadkiem wstrząsających dziejów. Możemy sobie tylko wyobrazić, jak przy-

jazd do Rzymu musiał wychodzić naprzeciw tej nienasyconej ciekawości, jaką zaszczipiano dawniej w polskiej młodzieży. Ciekawości tej kultury, jaka dzięki przyjęciu chrztu przez Mieszka, stała się naszą kulturą.

I jeszcze taka rada ojca dla szesnastoletniej córki, jak zwiedzać Rzym: «Czytajże, proszę, tymczasem Liwiusza i rozważaj na miejscu». A więc Liwiusz i jego wiekopomne dzieło obejmujące czas od założenia miasta miał być przewodnikiem. Przewodnikiem dla każdej Polki, bo «Polka – kontynuował Mickiewicz – polska kobieta, może i powinna rozważać, kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane».

To ostatnie zdanie rzucone przy okazji, w prywatnym liście, odsłania wielką ideę kobiety-Polki. Ideę, do której dziś naród nasz musi powrócić, by się odrodzić, by nie tylko reagować na różne bodźce, miotać się i szarpać, ale każdy czyn najpierw przemyśleć i rozważyć. A takiej rozwagi uczą dzieje Rzymu, który i dziś jest dla nas miastem niezrównanym ■

Franciszek Bronisław Mickiewicz – starszy brat Adama



MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

Mickiewiczowie herbu Poraj od dawna zamieszkiwali Nowogródczynę, dokąd przybyli spod Lidy. Pradziad Franciszka Bronisława i pozostałych braci – Krzysztof Mickiewicz herbu Poraj – w okresie III wojny północnej zwolennik Stanisława Leszczyńskiego, przeniósł się spod Lidy w okolice Nowogródka.

Tradycja rodzinna rodu podawała również, że jeden z przodków Mickiewiczów uczestniczył w wyprawie wiedeńskiej Jana III Sobieskiego. Zdaniem niektórych badaczy, może to świadczyć, że przodkowie Krzysztofa Mickiewicza – pradziada Franciszka i młodszych braci, przybyli pod Lidę z ziem koronnych, ponieważ wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego nie walczyły w wyprawie wiedeńskiej (walczyły tam jedynie wojska koronne). Dziadek Franciszka – Jakub Mickiewicz podreperował nieco status materialny rodu biorąc za żonę posażną pannę – Teodorę Pękalską. Walczył z Rosjanami w czasie konfederacji barskiej, ale jak podają biografowie «był półanalfabetą z częściowo jedynie znajomością pisma, natomiast swoje braki w wykształceniu nadrabiał krewkością».

Przodkami Franciszka Bronisława po linii jego matki był dziadek –



FRANCISZEK MICKIEWICZ. WG PORTRETU RYSOWANEGO PRZEZ JULIUSZA DÖRINGA

Mateusz Majewski herbu Starykoń, zarządca majątków możnego rodu Uzłowskich w Czombrowie. Odznaczył się tym, że w okresie walk powstańczych 1794 r. dokonał na czele sześćdziesięciu szlacheckich rębajłów najazdu na sąsiada, z którym Uzłowscy byli w prywatnym sporze majątkowym. Babką Franciszka, a żoną Mateusza Majewskiego, była Barbara z Topolskich (vel Tupalskich) – z rodziny szlacheckiej od dawna osiadłej na Nowogródczynie.

Mikołaj Karol Mickiewicz (1765-1812), ojciec Franciszka Bronisława i pozostałych braci, był pierwszą w rodzie Mickiewiczów osobą wykształconą, posiadał znajomość prawa oraz dziedzin z nim związanych. Uczestniczył

czynnie w insurekcji kościuszkowskiej. Matka Barbara z Majewskich z Cząbrowa (1767-1820) zajmowała się domem.

Prawdopodobnie w sierpniu 1796 roku został ochrzczony (23 VIII/3 IX, dnia urodzin metryka nie podaje) w Nowogródku ich pierwotny Franciszek Bronisław. Biograf Franciszka Bronisława Mickiewicza – Zofia Makowiecka pisze, że «uczęszczał on do szkoły powiatowej dominikanów w Nowogródku. Był współorganizatorem tzw. Korpusu Uczniów, organizacji legalnej specjalizującej się w wojskowych zajęciach. Gdy 3 maja 1810 r. młodzież Korpusu urządziła ćwiczenia poza miastem, została znieważona przez oficera rosyjskiego, którego poturbowała,

za co Korpus został rozwiązany, a Franciszka Bronisława relegowano ze szkoły». Ciężko to odchodził, a gdy wstał z łóżka był już garbaty i chromy.

Mimo kalectwa, podczas pożaru kościoła św. Mikołaja uratował życie ojcu i księdzu proboszczowi. Po śmierci ojca w 1812 roku, jako 16-letni młodzieniec opiekował się matką i młodszym bratem Kazimierzem Jerzym. Udzielał lekcji rysunku, pięknie malował, prosił Adama, by mu z Wilna przysłał «czarną krydę» do rysowania. Ciężko mu było «jednemu – jak pisał we wspomnieniach – o wszystko się starać» i jako bardzo biedny starał się o różne posady, ale nie miał porządnego ubrania «by pokazać się ludziom».

W 1820 roku wraz z Jurasiem pochował matkę, Juraś (Kazimierz Jerzy) wyjechał na studia, a on, Franciszek, został zupełnie sam. Wreszcie w 1823 r. otrzymał posadę rejenta ziemstwa nowogródzkiego. W 1824 roku bracia Adam Bernard, Aleksander Julian i Kazimierz Jerzy dali mu plenipotencję na prowadzenie spraw majątkowych. Zakochał się w dziewczynie z Nowogródka, zamierzał się żenić, lecz historia zmieniła bieg jego życia.

W kwietniu 1831 r. «za głosem nieboszczyka ojca, żołnierza kościuszkowskiego, siadł na koń, chwycił szablę ułańską» i przyłączył się do powstania listopadowego, został obwołany tymczasowym zarządcą miasta Nowogródka. Wkrótce jednak przyłączył się do oddziałów partyzanckich – jak podaje Zofia Makowiecka, – a 27 lipca 1831 roku został wcielony do 13. pułku ułanów, sformowanego na Litwie w drugiej połowie czerwca 1831 r. z III szwadronu 3. pułku ułanów. Pod Kownem poznał Emilię Plater.

To właśnie otrzymane później przez Franciszka wiadomości o Emilii Plater stanowiły podstawę wiersza Adama Mickiewicza,

napisanego ku czci tej niezwyklej kobiety, zatytułowanego «Śmierć Pulkownika». Później wraz z pułkiem, Franciszek Bronisław przemierzając drogę z Kowna przez Ostrołękę, dotarł do Warszawy. Awansowany na podporucznika, walczył podczas szturmów stolicy. W czasie walk o Warszawę był audytorem przy boku gen. Andrzeja Rutty (1777-1853). 6 września został ranny lancą w pierś i kulą w nogi, odznaczono go Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari. Dwa dni później udał się z armią gen.

z przyjaciółmi Stefanem Gorczyńskim i Adamem Turną z małżonką z Objezierza. Przyjazd Franciszka Bronisława do Łukowa pamiętnikarz zanotował następująco: «23 grudnia 1831 roku przed dwór łukowski zajechał powóz, którym przyjechał Franciszek Mickiewicz wraz z towarzyszącym mu poetą Wincentym Polem oraz z trzema innymi oficerami-powstańcami. Przez najbliższy tydzień bracia Mickiewiczowie mogli nacieszyć się sobą. Adam w Wigilię 1831 r. kończył 33 lata i świętował rów-



KOŚCIÓŁ ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA Z XVIII W. W MIEJSCOWOŚCI ŁUKOWO

Macieja Rybińskiego (1784-1874) do Zakroczymia i dalej do Prus. Granicę przekroczyli w okolicach Jastrzębia, został internowany w okolicach Malborka. Został zwolniony z uwagi na zły stan zdrowia. Za namową znajdującego się wówczas w Poznańskim brata Adama w przeddzień wigilii świąt Bożego Narodzenia 1831 r. po siedmiu latach niewidzenia się obaj bracia spotkali się w łukowskim dworze Klementyny i Józefa Grabowskich.

Wieś i majątek Łukowo znajdują się w powiecie obornickim w Wielkopolsce. Tutaj od 22 grudnia 1831 roku gościł Adam Mickiewicz

niez swoje imieniny. Kiedy Adam i Franciszek wraz z gospodarzami zjedli wigilijną kolację, poszli na pasterkę do drewnianego kościoła św. Michała. Adam Mickiewicz przebywał w Łukowie do 2 stycznia 1832 r., później wyjechał do Poznania».

Franciszek Bronisław Mickiewicz mieszkał w Łukowie jako rezydent do 1859 roku, czyli do momentu sprzedaży wsi i majątku Niemcom. Potem przeniósł się do pobliskiego Rożnowa jako gość Anieli i Hilarego Baranowskich. Tam odwiedzili go w 1860 r. synowie Adama – Władysław, a w 1862 r. – Aleksander, który był



GRÓB FRANCISZKA MICKIEWICZA W ROŻNOWIE

tam dwa dni przed śmiercią stryja 13 listopada. W Rożnowie pomagał w gospodarstwie, dla rozrywki pisywał wiersze. Pozostawił niedokończony, lecz cenny «Pamiętnik» (wydany przez Józefa Kallenbacha w 1923 r. we Lwowie).

Tęskniąc za «lubą» (zwolnił ją ze «słowa») i za dawnym środowiskiem, przeżył ponad 30 lat w powiecie obornickim w Wielkopolsce. Nie przyjął zaproszenia Adama do zamieszkania wraz z jego rodziną w Paryżu czy Lozannie ani Aleksandra Juliana – do spędzenia ostatnich lat w jego majątku Gubernia pod Kobryniem na Polesiu. Jeden z pamiętnikarzy napisał: «Nie mógł się nigdy zdecydować na ostateczną rozłąkę z Polską. W Łukowie i Rożnowie oddychał przynajmniej powietrzem polskim, jeśli nie nowogrodzkim; otoczony był wieśniakami polskimi, do których przyłgnął całym sercem, wzajem od nich kochany».

Ostatnim chwilom ciężko chorego na płuca od października 1862 r. stryja towarzyszył przybyły z Paryża bratanek Aleksander Andrzej Stefan Mickiewicz (1842-

1864), drugi syn Adama. Na dwa dni przed śmiercią Franciszka pisał w liście do rodziny: «Oczy szklane, chudy, blady, duszący się od kaszlu, z nogami opuchłymi...». Dla choćby krótkiego ukojenia nasilających się cierpień bratanek pokazywał dogorywającemu obrazek z widokiem ukochanego Nowogrodka. Wzruszony do łez Franciszek napominał bratanek: «Pracuj, pisz, i myśl po polsku, czytaj dzieła swego ojca i rozmyślaj nad nimi. Trzeba byś znał duszę polską, a w języku tkwi siła tajemna, która duszę przenika z wolna całą. Poznawszy na wskroś język, dowiesz się czasem o rzeczach, których się dziś nawet nie domyślasz (...) Pomnij dziecko, żeś się urodził dla Polski, ty i twoi najbliżsi (...) Modliłem się do Boga, aby mi jeszcze pozwolił przynajmniej zobaczyć wojnę o Polskę (...) Bądź wola Twoja, Bóg i tak nie skąpił i opieki, dając mi Grabowskich i Baranowskich, i tylu przyjaciół i pozwolił umierać przy krewniaku».

Następnie kazał Aleksandrowi zdjąć znad łóżka powstańczą szablę i przekazał mu ją ze słowami:

«Niech ci będzie silną i szczęśliwą». Prosił, aby pochowano go w Nowogrodku obok rodziców. Udzielił bratankowi i potomkom braci swoich, Adama i Aleksandra, błogosławieństwa, błagając: «Piszcie do siebie często, ty i oni, widujcie się, kochajcie». Odszedł czterdzieści minut po północy 13 listopada 1862 roku w gościnnym domu Anieli i Hilarego Baranowskich w Rożnowie koło Obornik Wielkopolskich.

Synowiec Aleksander chciał pochować stryja w czamarce (ubranie wierzchnie szlacheckie) i konfederatce, ale ponieważ ich nie znalazł, ubrał go w redignot (płaszcz z pelerynką) i czarne spodnie. O pogrzebie pisał pamiętnikarz: «Lud wiejski, ośmiu kmieci na zmianę zaniósł trumnę jego do kościoła. Stosownie do woli nieboszczyka, grób murowany, po złożeniu w nim trumny metalowej, zlano betonem, wapnem z piaskiem, co nie podobało się wieśniakom. Na próżno tłumaczył im Aleksander, że zmarłemu zależało na tem, aby trumna przechowała się w całości aż do przewiezienia jej na Litwę wyzwoloną od wroga». Więcej niż skromną schedę bratanek zastał po stryju: żadnych sprzętów, podniszczona odzież, sześć sztuk złota, trochę dokumentów, listów, pism, dwie najcenniejsze pamiątki z powstania – wspomniana szabla i Krzyż Srebrny Virtuti Militari oraz niedokończony pamiętnik (wydany w 1923 r.). Te kilka drobiazgów zabrał ze sobą do Paryża. Tymczasem pochowany z garstką ziemi (przywiezionej rok wcześniej z rodzinnych stron przez Helenę z Kwileckich Turno z Objezierza) na przykościelnym cmentarzu parafialnej świątyni św. Katarzyny w Rożnowie, w mogile nakrytej kamienną płytą z napisem: «Tu spoczywa Franciszek Mickiewicz, herbu Poraj, ur. 1796, um. 13 listopada 1862 r. Prosi o westchnienie», z kamiennym krzyżem u wezgowia, brat Adama Mickiewicza spoczywa tam do dziś ■

Michał Kryspin Pawlikowski



GRZEGORZ PELCZYŃSKI

Michał K. Pawlikowski to jeden z najwybitniejszych Polaków ze wschodniej Białorusi. Tam się urodził i tej ziemi poświęcił swe najważniejsze utwory literackie. Twórczość tego emigracyjnego pisarza uległa jednak niemal zupełnemu zapomnieniu. Od niedawna przywraca się ją kulturze polskiej.

Przyszedł on na świat w 1893 r. w Mińsku Litewskim czyli w obecnej stolicy Białorusi. Według innej wersji urodził się w Pućkowie oddalonym od Mińska o 120 km w kierunku południowo-wschodnim, gdzie Pawlikowscy posiadali folwark. Tak czy inaczej przede wszystkim w tym mieście i w tej wiosce spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Na wsi wiódł żywot panicza ze dworu, któremu, jak się zdaje, nic do szczęścia nie brakowało. Troskliwi rodzice, przyjaźni sąsiedzi, skłonne do flirtu panny tworzyli tamtejsze jego otoczenie. Z życiem na wsi wiązało się także myślistwo – wielka pasja Pawlikowskiego.

Inne natomiast było życie w mieście, w Mińsku, ale na pewno nie mniej szczęśliwe. Ojciec przyszłego pisarza miał tam kancelarię adwokacką i należał do najszcawniejszych mińszczyzan. On zaś prze-



MICHAŁ KRYSPIŃ PAWLIKOWSKI

bywał w Mińsku głównie w związku z gimnazjalną edukacją, która w jego przypadku przebiegała bez większych wstrząsów.

W latach 1913-1917 panicz z Pućkowa studiował prawo na uniwersytecie w Petersburgu. To czas zauroczenia kulturą rosyjską, której stał się wielkim znawcą. Wybuch rewolucji październikowej uniemożliwił mu dokończenie studiów.

Wydarzenia polityczne następnych lat odmieniły całkowicie jego los. Rzeczpospolita zaczęła się odradzać po ponad stuletniej niewoli. Nikt nie wiedział, czy obejmie wszystkie swe przedrozbiorowe obszary, zwłaszcza te najdalej na wschód wysunięte, gdzie leżał Pućków. Na wschodzie pojawił się bowiem nowy wróg: Sowieci. Polska umiała się przed nim bronić.

W sierpniu 1919 r. stało się możliwe ustanowienie polskiej administracji w Mińsku Litewskim, a w Zarządzie Cywilnym Ziem Wschodnich Pawlikowski rozpoczął swą karierę urzędniczą. Jed-

Autor jest profesorem doktorem habilitowanym. Ukończył etnologię (1986) i teologię (1990) na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainteresowania naukowe: kwestie etniczne, antropologia filmu jako dyscyplina naukowa, religioznawstwo, literatura piękna jako źródło etnograficzne. Profesor w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Wydał m.in. «Najmniejsza mniejszość. Rzecz o Karaimach polskich» (1995), «Ormianie polscy w wieku XX. Problem odrębności etnicznej» (1997), «Dziesiąta muza w stroju ludowym. Wizerunki kultury chłopskiej w kinie PRL» (2002), «Karaimi polscy» (2004), «Restauracja Kresowa» (2011), «Ewangelikalizm w Rosji (XIX-XX wiek)» (2012, wyd. 2. 2013), «Mniejsze mniejszości i inne szkice» (2017).



KAROL ERDMAN I MICHAŁ PAWLIKOWSKI W DRODZE NA POLOWANIE. FOT. ZE ZBIORÓW CYFROWEJ BIBLIOTEKI NARODOWEJ POLONA

nakże ofensywa Armii Czerwonej w lipcu następnego roku zmusiła Polaków do odwrotu. W 1920 r. Pawlikowski wziął udział w wojnie polsko-sowieckiej. Traktat ryski kończący tę wojnę podzielił ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego – dobra Pawlikowskich leżały po stronie zajętej przez Związek Sowiecki.

W okresie międzywojennym Michał Pawlikowski pracował w Oddziale Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie. W 1938 r. nie mogąc znieść porządków, jakie tam nastąpiły, przeniósł się do Torunia.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, wraz z innymi urzędnikami powędrował na wschód. Zatrzymał się w końcu w Wilnie, gdzie spędził kilka miesięcy pod okupacją litewską. Potem jednak zdecydował się na dalsze przemieszczenia. Trzy lata spędził w Sztokholmie, skąd udało mu się wyjechać do Anglii. Do końca wojny pracował w Ministerstwie Odbudowy Administracji Publicznej.

W roku 1949 Pawlikowski wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Najpierw przebywał w Nowym Jorku, w 1950 r. przeniósł się do Berkeley, by na tamtejszym

uniwersytecie, na Wydziale Literatur i Języków Słowiańskich objąć posadę lektora języka polskiego i rosyjskiego. W 1962 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł dziesięć lat później podczas wakacji na Maui w archipelagu Hawajów i tam został pochowany.

Przez całe dorosłe życie Pawlikowski zajmował się pracą pisarską. Już będąc młodzieńcem publikował wiersze i artykuły w «Dzienniku Mińskim», «Dzienniku Piotrogrodzkim» i «Posiewie Bellony». W dwudziestolecie międzywojennym współpracował z wileńskim «Słowem», redagowanym przez Stanisława Cata Mackiewicza, z którym był zaprzyjaźniony. Na łamach tegoż dziennika zamieszczał felietony, szkice, recenzje. A pasjonując się myślistwem i będąc znawcą wszystkiego, co się z tą dziedziną wiąże, redagował dodatek zatytułowany «Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie» (od 1926 r. ukazało się 89 numerów), w którym prowadził satyryczną rubrykę «Piórka z kaczego ogona». Na tematy myśliwskie wypowiadał się także w artykułach publikowanych w «Łowcu Polskim». Poza tym pisał prace z zakresu prawa – które ukończył na Uniwersytecie

Warszawskim w 1923 r. Podczas pobytu w zajętej przez Litwinów Wilnie, zdążył zamieścić kilka publikacji w «Gazecie Codziennej», wychodzącej pod redakcją Józefa Mackiewicza (brata Stanisława).

Jako pisarz Pawlikowski w pełni rozwinął się na emigracji. W 1946 r. wydał obszerny szkic «Sumienie Polski. Rzecz o Wilnie i Kraju Wileńskim». Poza tym publikował sporo na łamach londyńskiego tygodnika «Lwów i Wilno», który ukazywał się w latach 1946-1950, pod redakcją Cata. Mieszkając w Ameryce pisał najczęściej dla londyńskich «Wiadomości» Mieczysława Grydzewskiego, gdzie prowadził dział «Okno na Rosję», a także do «Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza», w którym miał stałą rubrykę «W oczach Ameryki». Pisał felietony, eseje, recenzje, listy. Jego emigracyjny dorobek publicystyczny jest bardzo bogaty, liczba tytułów przekracza 500. Tylko jego znikomą część wydano w formie książki, 31 szkiców zostało zebranych w niewielkim tomie pod tytułem «Brudne niebo» w 1971 r.

Niemal z tego, co Pawlikowski zamieszczał w czasopiśmie, było wspomnieniem z czasów przeży-

tych na ziemiach wschodniej Białorusi. Trudno powiedzieć, kiedy postanowił rozmaite teksty wspomnieniowe przekształcić w powieść. W każdym razie w listach, które wymieniał ze Stanisławem Mackiewiczem w roku 1952, jest wiele wzmianek o powstającej powieści, która miała nosić tytuł «Bajka». Wyszła zaś pod tytułem «Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego» w 1959 r. w Londynie. Wraz z powieścią «Wojna i sezon», która ukazała się z kolei w 1965 r. w Paryżu, tworzy dylogię, która opowiada o losach tytułowego bohatera, będącego bezspornie alter ego samego autora. Śmierć nie pozwoliła Pawlikowskiemu ukończyć «Pamiętnika emigracyjnego Tadeusza Irteńskiego», trzeciej części cyklu, jedynie jego fragmenty ukazały się w «Wiadomościach».

Powieści autobiograficzne Pawlikowskiego ukazują przede wszystkim środowiska ziemiańskie niegdysiejszego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ale niemało jest w nich też o szlachcie zagrodowej, inteligencji, mieszczaństwie. O różnych nacjach zamieszkujących ten obszar: Polakach, Białorusinach, Żydach, Rosjanach. Wynika z nich, że cywilizacja sarmacka Pierwszej Rzeczypospolitej w jakimś sensie trwała jeszcze do 17 września 1939 r. Za jej upadek autor obwiniał zaś traktat ryski. Pisał, że cofnięcie się przed Sowietaми jest «cofnięciem się nie przed obcą kulturą, lecz cofnięciem się kultury łacińskiej przed negacją wszelkiej kultury, przed barbarzyństwem, które umie tylko niszczyć i zabierać, nic w zamian nie dając. Cofnięciem granicy Europy i Eurazji o nowe kilkaset kilometrów na zachód. Cofnięciem się bariery, chroniącej cywilizację zachodnią przed inną mentalnością, innym światopoglądem, inną wiarą» ■



MICHAŁ JANKOWSKI. 1909 R.

Michał Jankowski i jego potomkowie



GRZEGORZ IGOR DALKIEWICZ

Wielu naszych rodaków już za życia uznawano za wybitne osobistości swoich czasów. W środowiskach naukowych bowiem doskonale jest znane mnóstwo zesłańców polskich z XVII-XX ww. – to światowej sławy odkrywcy ogromnych obszarów Syberii i Dalekiego Wschodu rozszerzającego się wtedy Imperium Rosyjskiego.

Jednak życiorysy niektórych z nich nadal czekają na należyte upamiętnienie przez wydawnictwa, mające na celu pokazanie ich dorobku.

Z całą pewnością do tego grona należy powstaniec styczniowy Michał Jankowski, przedstawiciel zrujnowanego przez władze zaborcze za udział w powstaniu podlaskiego rodu szlacheckiego, członków jego rodziny i przyjaciół z zesłania syberyjskiego.

Ten niezłomny patriota już podczas odbywania katorgi zabajkałskiej stał się wybitnym badaczem przyrody. W tęsknocie za Ojczyzną podczas tułaczki zachował w sercu dumę narodową, przyczynił się do oswojenia i ucywilizowania dzikiego niemal terenu z pogranicza ówczesnych Chin, Korei i zagrabionego przez Rosję pod koniec XIX w. Kraju Ussuryjskiego, nazywanego obecnie Południowym Przy-



WYDOBYWANIE ZŁOTA NA WYSPIE ASKOLD. 1876 R. FOT. KARL SCHULZ

morzem, gdzie został uznany za znakomitego badacza naukowego. i przedsiębiorcę Dzięki talentom dokonał tam prawdziwie pionierskich cudów. Zasługuje na poczesne miejsce w szeregu odkrywców i pierwszych badaczy małego kawałka Azji. Takich jak Konstanty Budogoski, Mikołaj Przewalski, Benedykt Dybowski czy też cała plejada marynarzy-Polaków, założycieli pierwszych portów rosyjskich nad Morzem Japońskim.

Michał Jankowski... Zastanawiając się, jakie epitety dobrać, pisząc o tym człowieku, wybieram określenie «legenda Kraju Nadmorskiego», bo nic lepszego nie wymyśliła na pewno wdzięczna ludność miejscowa od czasu, kiedy po raz pierwszy postawił stopę na kawałku tej obcej, ale jakże pokochanej przez naszego rodaka ziemi.

Jest jedną z najciekawszych postaci w historii Dalekiego Wschodu pod koniec XIX wieku, poczytany przez wiele pokoleń i co rzadko się zdarza, szanowany w środowisku sowieckich osadników nawet w latach 80. ubiegłego stulecia.

Za udział w powstaniu styczniowym skazano Michała Jankowskiego na osiem lat katorgi w kopalniach Syberii i Zabajkala. W czasie zesłania poznał on zasłużonych i znanych już wtedy badaczy Sybe-

rii Wschodniej, towarzyszy w nie-szczęściu, Benedykta Dybowskiego i Wiktora Godlewskiego. Pod koniec odbycia kary dostał pozwolenie na wspólne z nimi uczestnictwo w wyposażonej na wielką skalę wyprawie naukowej – spływie Amurem, finansowanej przez generał-gubernatora i Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne. Wtedy to narodziła się w Jankowskim prawdziwa pasja odkrywcy. Po doświadczeniach, zdobytych podczas badań nad Amurem, znalazł się Michał Jankowski jako samotny entuzjasta we Władywostoku.

Był rok 1874. Dzięki szerokiej działalności i uczciwości, mając już poważne zasługi, został Jankowski mianowany na zarządcę kopalni złota pobliskiej wyspy Askold, gdzie napisał wkrótce obszerną pracę naukową, uhonorowaną medalem Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.

Gospodarstwo na Sidemi

Rok później Jankowski przeniósł się do zatoki Sidemi na południu Kraju Nadmorskiego, gdzie cały swój czas poświęcił badaniom i eksperymentom przyrodniczym. Posiadając już poważne środki, założył najpierw modelowe gospodarstwo rolnicze, a trochę później – pierwszą w carskiej Rosji plan-

tację żeń-szenia oraz farmę jeleni. Zajął się też postronnie hodowlą koni i norek.

Oto jak wyglądało gospodarstwo Jankowskich po pewnym czasie. Miał wykupionych więcej niż tysiąc hektarów nikomu niepotrzebnej okolicznej ziemi, dwa tysiące jeleni w zagrodach i kilkadziesiąt tysięcy futrzanych zwierząt, czyli łatwych w hodowli norek. Za parę lat sprowadzono także stado koni z Syberii Zachodniej. Dzięki takim poczynaniom miejscowość Sidemi na przełomie wieków stała się najbardziej rozwinięta w Ussuryjskim Kraju. Posiadała także przepiękny ogród i telegraf, co było nowością w tamtych warunkach, wzbudzało szacunek i powodowało przychyłność wśród rdzennych Chińczyków. Z wielką chęcią najmowali się oni do pracy we wszystkich dziedzinach tak niezwykłego gospodarstwa i służyli swoją wypracowaną przez wieki praktyczną wiedzą.

Kiedy zjawilem się w okolicach Sidemi z powodu wykonywanych przez nas prac topograficznych i geodezyjnych w roku 1983, najstarsi mieszkańcy potrafili opisać wygląd domu Jankowskich za jego czasów. Był to pałac, posiadający kilkanaście pokoi i obszerne piwnice, w których przyrządzano przeróżne delikatesy z miejscowych warzyw, owoców i winogron. Znając kilka języków i prowadząc aktywną działalność naukową, zasłużył M. Jankowski na to, że jego imieniem jako odkrywcy, nazwano kilka gatunków ptaków, ponad 20 gatunków motyli oraz szczyt górski nieopodal oraz sam półwysp Sidemi. Dzięki prowadzonym wykopaliskom archeologicznym w osadach człowieka przedhistorycznego w literaturze fachowej z dziedziny paleontologii zaistniało takie pojęcie jak «kultura jankowska».

Żonaty Jankowski był z sybiraczką irkucką, zmarłą przy porodzie. Z tego małżeństwa miał syna

Aleksandra, który wcześniej się usamodzielniał, a w wieku dojrzałym wyróżnił się na budowie śluzów Kanału Panamskiego, był poszukiwaczem złota w Klondajku, a także podróżował po Kamczatce.

W drugim małżeństwie pojawiło się na świat czterech synów i dwie córki. Jeden z nich, Jan, będąc zapalonym myśliwym i zoologiem, przez pewien czas prowadził kolejno założoną farmę jelenia na przylądku Gamowa na południe od Sidemi. Słynny był także z tego, że miał oswojonego lamparta, po miejscowemu – barsa. Z niektórych źródeł wiadomo, że podczas pobytu we Władywostoku został otruty w restauracji przez zazdrosnych konkurentów. Syn Jerzy natomiast, będąc dopiero dwudziestoletnim młodzieńcem, nabierał życiowego doświadczenia jako kowboj w Teksasie. Stamtąd przywiózł statkiem kilka rasowych koni. Pod koniec XIX w. konie Jankowskich były już cenione, dobrze znane na całym Dalekim Wschodzie i chętnie kupowane przez wojsko i gospodarstwa rolne, a posiadłość zdobyły liczne puchary, zdobyte na wyścigach konnych.

Hodowla jeleni przymorskich

Osobną, ale jakże wyjątkową i ważną dziedziną gospodarki była wspomniana wcześniej hodowla jeleni przymorskich. Miejscowi Chińczycy i tawowie potrafili wykorzystać walory i cechy każdego stworzenia w tajdze, ale dopiero ich wiedza połączona z wiedzą Europejczyka doprowadziły do wspaniałych wyników gospodarczych.

Chińczycy przymorscy korzystali z wyjątkowo żyznej ziemi. Chodziło im przede wszystkim o uprawianie żeń-szenia i hodowlę południowo-przymorskiego jelenia dla pantów – najbardziej cenionych trofeów w środowisku bogatych Chińczyków. Mieszkali w tzw. fanzach, rozproszonych niemal pojedynczo na wschodnich zboczach Czarnych Gór. Niektó-



JELENIE W GOSPODARSTWIE JANKOWSKICH



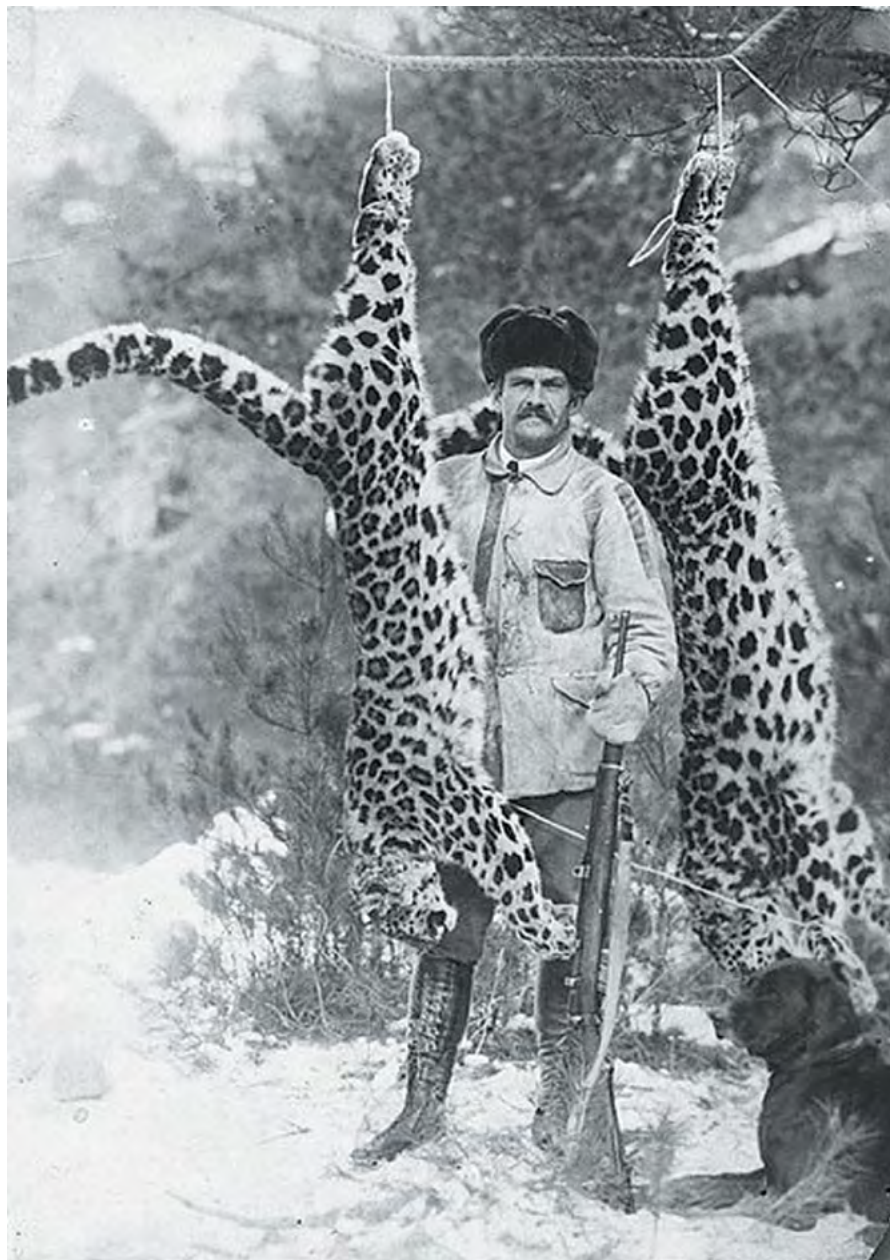
PAŁAC JANKOWSKICH W SIDEMI. 1918 R.

rzy z powodu nędzy zajmowali się nietypowym dla siebie rzemiosłem – rybolówstwem w buchtach Morza Japońskiego. Żmudnie zdobywali na życie, wiedząc, że tak lub inaczej będą musieli sprzedać za grosze swoją zdobycz wysłannikom bogaczy zza między, albo rozstać się z dorobkiem, niekiedy życiowym, stojąc z rodzinami pod lufami chunchuzów.

Tak się toczył los tych pracowitych, biednych, ale szczęśliwych na swój sposób ludzi, zanim się zjawili Rosjanie. W panice tubylcy zaczęli porzucać wiekowe gniazda, nie mając skłonności do używania broni palnej. Fanza chińska lub

koreańska dla przybyszy nie stanowiła bowiem większego przybytku, bo wiedzieli, że niedaleko są następne. Wykorzystywano te chałupki jako miejsca wygodnego noclegu, zjadano zapasy żywności, a zabudowania doskonale nadawały się na opał.

M. Jankowski rozumiał i szanował miejscową ludność i ich pracę, zdołał zapewnić starszyznę miejscowych Chińczyków do innego nietypowego podejścia do otaczającej przyrody, które polegało nie na zabijaniu jeleni w celu zdobywania cennych pantów, tylko na ich zachowywaniu w naturalnych warunkach bez sprawiania im po-



SYN JERZY Z UPOLOWANYMI LAMPARTAMI. KOREA. NOWINA. 1936 R.

ważnej krzywdy cielesnej. Chodziło bowiem o stworzenie farm jelenich, które stały się za kilka lat słynne na cały świat. Przedtem uciekła większość okolicznych mieszkańców, ale z tymi, którzy zostali, Michał Jankowski wspólnie dokonał prawdziwych cudów.

Wymyślił on najpierw specjalne zagrody i sposoby zwabiania jeleni, a miejscowi wypracowali technologię obcinania młodych krwistych rożków. Ten cenny surowiec do produkowania słynnego lekarstwa pod nazwą pantakryna zdobywano tak samo jak dzisiaj w barbarzyński pod pewnym względem sposób, dlatego nie chce mi się opisywać

specjalne komory i nożówki do tego celu przeznaczone. Najważniejsze, że nie cierpiały niemal te najelegantsze mieszkańcy tajgi ussuryjskiej, którzy założyli swoje pastwiska o wiele tysięcy lat przedtem, jak zobaczyły po raz pierwszy nieznaną istotę dwunogą w obliczu człowieka...

Źródło powstania legendy tkwi właśnie w sednie tego porozumienia. Gatunek jeleni, o którym mowa, nazywany był przez Chińczyków Chua-Lu (jeleń-kwiat). Powód – to piękne jaskrawo-brunatne (w słońcu niemal czerwone) ubarwienie, jasne cętki na bokach, jasny tył, zwany przez myśliwych

lusterkiem, długie delikatne uszy... Rogi są najwspanialszym udekorowaniem tego zwierzęcia. Zwierzę to zasłużyło na miano symbolu przyrody południowych krańców pogranicza dzisiejszych Chin, Korei i Rosji.

Michał Jankowski zbudował farmę nie dla mięsa i nie dla tych młodych krwistych rożków, przynoszących niewiarygodne zyski okolicznym początkującym myśliwym, których olbrzymia ilość kręciła się dookoła. Na pewno miał poczucie ogromnej odpowiedzialności przed przyszłością, dlatego poważnie dbał o zachowanie i pielęgnowanie wszystkiego, co stworzone było przed jego przybyciem do Sidemi. O takiej postawie i absolutnie nowatorskim podejściu do rozpoczętej z serca i duszy niezwykłej przygody z naturą świadczą wspomnienia jego potomków.

Wnuk Walery wspominał, że dziadek Michał tak celnie strzelał, że miejscowi Chińczycy nadali mu przydomek «czterooki», a młodzież uczył jazdy konnej i obchodzenia się z bronią palną już wieku 4-5 lat. Słynny z opowiadań rodzinnych był koń Ataman, który wyróżniał się z początkowego stada małych koreańskich i mongolskich koników, bo nie dał się zjeść tygrysom podczas jednej ze srogich zim, a nawet uciekł chunchuzom podczas kolejnego napadu na rozwijające się gospodarstwo. Po latach zaciekłych starań całej rodziny, zdobyciu szacunku u okolicznych mieszkańców i poparcia ze strony urzędników carskich, wspólną decyzją dobudowano do domu białą wieżę, na której powiewała niebieska chorągiew z czarno-złotym rodowym godłem «Nowina», a w obronie przed drapieżnikami i kłusownikami na szczytach okolicznych wzgórz zostały urządzone punkty obserwacyjne, telefoniczne połączone z siedzibą główną. Służyło to ochronie stad jelenich na ogrodzonych leśnych pastwiskach,

zwanych Parkiem Starym i Parkiem Nowym. Urzędnicy byli częstymi gośćmi w Sidemi, demonstrując swoim przełożonym gospodarstwo Jankowskich jako fenomen i atrakcję miejscową.

Michał Jankowski zmarł w 1912 roku w Soczi nad Morzem Czarnym w drodze do Polski.

Wtedy całą posiadłość i gospodarstwem zarządzał syn Jerzy, aż do roku 1922, kiedy to w obawie przed bolszewikami i nacjonalizacją rodzina wyemigrowała do pobliskiej Korei, gdzie nazwisko Jankowskich także było bardzo szanowane. Aby przetrwać, sprzedano konie, krowy, kuter i samochód, a na życie zarabiano głównie myślistwem. Po paru latach kupiono działkę w pięknej dolinie wśród skalistych gór i wybudowano tam coś w rodzaju wsi turystycznej o nazwie Nowina. Przyjmowano tam gości z Charbina, Seulu, Szanghaju, a nawet z Europy. Wkrótce znowu przystąpiono do hodowli jeleni, urządzono rozległy ogród i pasieki. Dumą rodziny była bogata kolekcja poroży saren, jeleni, żubrów i innych trofeów myśliwskich i eksponatów przyrodniczych. Pod koniec tego okresu w roku 1944 Jerzy Jankowski wydał w Charbinie książkę wspomnień «Pół wieku polowań na tygrysy».

Wraz z zakończeniem II wojny światowej i kapitulacją Japonii zaszły w Północnej Korei zmiany ustrojowe, reżim komunistyczny rozpowszechnił się i dotarł do tej oazy, jaką była Nowina. Aresztowano głowę rodziny i skazano go na 10 lat katorgi. W 1947 roku syn Walery spotkał się z ojcem po raz ostatni w lagru władywostockim, skąd ten miał być przetransportowany na Syberię. W tym czasie Walery też był na tzw. zonie. Później brat Walerego, też Jerzy zobaczył się z ojcem w drodze na zesłanie do Kazachstanu. Po uwolnieniu obaj synowie czekali na niego w Magadanie na północy, lecz



POMNIK MICHAŁA JANKOWSKIEGO W DAWNYM SIDEMI, OBECNIE BEZWIERCHOWO

ojciec zmarł parę tygodni przed zwolnieniem z lagru gdzieś pomiędzy Tajszetem a Brackiem niedaleko Irkucka. Cmentarz obozowy po śmierci Stalina został zrównany z ziemią. W ostatnich swoich listach pisał, że pracuje jako sprzątac wiążenny i próbuje opisywać wspomnienia z pobytu w Kraju Nadmorskim, Korei i Ameryce.

W latach 20., po opuszczeniu przez Jankowskich gniazda rodzinnego, resztek jeleni pilnował zootechnik Jan Leński. Razem z Niemcem Brinnerem i starym Koreańczykiem Tomem Cojem, wiernym stróżem, próbował zachować chociaż nieduże stado na przylądku Gamowa. Na początku lat 30. Brinner nie wytrzymał i uciekł do Chin. Nie mogli oni po-

radzić sobie z czerwoarmistami, wyznaczonymi do pracy w gospodarstwie. Rozbierali oni stopniowo pałac, w którym urządzono stację badawczą.

Michał Jankowski stał się prototypem bohatera powieści «Żeń-szeń» znanego radzieckiego pisarza Michaila Priszwina. Miejscowi ludzie zachowali najcieplejsze wspomnienia o Jankowskich.

W 150. rocznicę urodzin Michała Jankowskiego, dn. 15 września 1991 r., odsłonięto w miasteczku Bezwierchowo pomnik na cześć zasłużonego Polaka. Dziś pamięć o Jankowskich jest starannie pielęgnowana. Potomkowie, mieszkający m.in. w USA, odwiedzają miejsca, gdzie żyli i gospodarowali ich przodkowie ■

O jakiej Białorusi marzył Roman Skirmunt

IRENA WALUŚ

W Grodnie odbyła się w dn. 6 listopada prezentacja najbardziej oczekiwanej książki 2018 roku w języku białoruskim. To książka autorstwa prof. Aleksandra Smalanczuka zat. «Roman Skirmunt 1868-1939. Życiorys obywatela kraju». Jej ukazanie się właśnie w tym roku nie jest przypadkowe, bo sto lat temu, 25 marca 1918 roku powstała Białoruska Republika Ludowa, jej drugim premierem był Roman Skirmunt.

Jak zauważył Paweł Mażejko z Centrum Życia Miejskiego, otwierając prezentację, rozmowa z historykiem o powstaniu takiej książki odbyła się 20 lat temu. Tyle lat, jak twierdzi sam Autor, książki nie pisał, ale zbierał materiał, rozmyślał, pisał inne książki, odbył kilka wypraw na Polesie, gdzie starzy mieszkańcy pamiętali właściciela Porzecza.

Kim był Roman Skirmunt, któremu Aleksander Smalanczuk poświęcił obszerną monografię liczącą prawie 700 stron? R. Skirmunt przyszedł na świat w zamożnej ziemiańskiej rodzinie w majątku Porzecze na Polesiu.

W 1905 r. we Lwowie ukazała książka jego autorstwa, opisująca polityczną i narodową pozycję szlachty na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Należał wówczas do tzw. krajowców, stosunkowo nielicznej grupy polskich inteligentów, którzy pomimo mówienia po polsku czuli



PROF. ALEKSANDER SMALANCZUK

się historycznymi Litwinami. Pragnęli oni połączyć narodową świadomość polską z rodzącą się narodową świadomością białoruską albo litewską. W 1906 r. Roman Skirmunt powiedział o sobie, że jest «Białorusinem polskiej kultury».

Jak podkreślił Smalanczuk podczas prezentacji, krajowcy mówili o narodowości jako o kategorii politycznej, która buduje się nie na języku i kulturze, a na pamięci historycznej i patriotyzmie. Skirmunt dążył do utworzenia ugrupowania politycznego mogącego zrealizować te cele. W gazecie «Kurier Litewski» opublikował program partii nazwanej przez niego Krajową Partią Litwy i Rusi. W 1906 r. został posłem do rosyjskiej Dumy

Państwowej I kadencji. Finansował wydawanie białoruskiego pisma «Nasza Niwa».

Książka Smalanczuka powstała na bogatym materiale źródłowym, Autor pracował w archiwach i bibliotekach Białorusi, Litwy i Polski, zebrał bogaty materiał historii mówionej, a dokładnie wspomnienia Poleszuków o Skirmuncie, ostatnim właścicielu Porzecza. Profesor powiedział, że mieszkańcy nazywali go nasz Skirmunt, na taki szacunek u Poleszuków, ludzi niewylewnych, trzeba zasłużyć.

Autor monografii podczas prezentacji podkreślał: «Udział polityka w białoruskim odrodzeniu skłania do myśli o ewentualnej alternatywie dla białoruskiej historii, Białorusi ze Skirmuntami i Ra-

dziwiłami». Czyli alternatywie dla komunistycznej idei, która, niestety, zwyciężyła prowadząc Białoruś także do zależności od wschodniego sąsiada aż do dnia dzisiejszego.

Dr hab. Siarhiej Tokć, jeden z recenzentów monografii, jak najbardziej popiera tę tezę: «Skirmunt to bardzo ciekawa postać XX, a także XIX wieku. Poczynił on pewne kroki dla realizacji alternatywnej wizji i alternatywnej drogi białoruskiego rozwoju z ziemiaństwem i arystokracją. Dyskutował na ten temat z socjalistami z BRL».

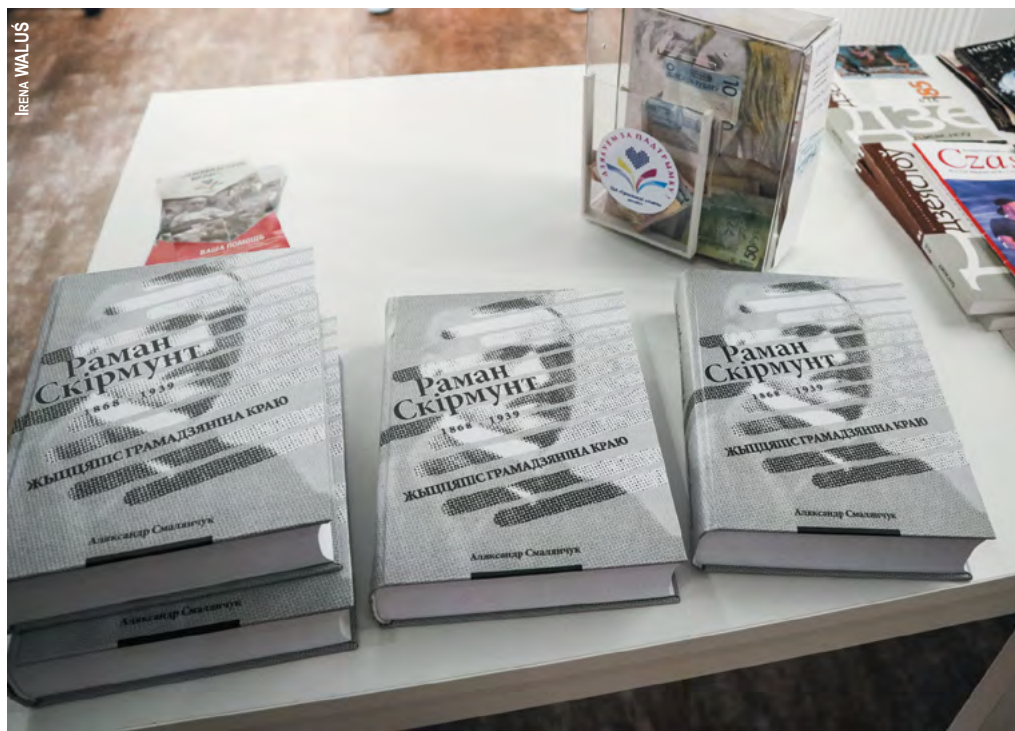
Miał prawicowe poglądy. – W skomplikowanej grze politycznej pozostawał romantykiem – zaznaczył Smalanczuk. Polityka i romantyzm jednak nie idą w parze.

Roman Skirmunt współorganizował I Wszechbiałoruski Zjazd w Mińsku, a następnie został drugim przewodniczącym Komitetu Wykonawczego (luty-marzec 1918). Po rozpadzie Kongresu przez bolszewików powrócił do rodzinnego majątku. W kwietniu 1918 r. wszedł w skład Rady Białoruskiej Republiki Ludowej.

W 1919 r. współtworzył Towarzystwo Polsko-Białoruskie w Warszawie. W późniejszym okresie zajął się zarządzaniem rodzinnym majątkiem. W latach 1930-1935 był senatorem II Rzeczypospolitej.

Po najeździe sowieckim na Polskę został zamordowany w dn. 7 października 1939 r. w rodzinnym majątku w Porzeczcu wraz ze szwagrem Bolesławem przez skomunizowane chłopstwo. Pochowany został w pałacowym parku. W sąsiednim majątku Mołodowo zamordowano również jego innych krewnych.

Aleksander Smalanczuk powiedział, że jego książkę można traktować jak pewne wyzwanie dla oficjalnej historiografii białoruskiej, która powstaje w państwowych instytucjach pod czujnym okiem cenzora, ale jeszcze większym wrogiem historyka jest on sam jako



KSIAŻKI NAUKOWCA

własny cenzor w obawie przed tym pierwszym, który wyznacza sobie pewne granice i stosuje autocenzurę. Autocenzura jest także złem w pracy dziennikarskiej, niezależnie od tego, czy stosujemy ją dla europejskiej poprawności politycznej, czy w obawie przed władzą.

Siarhiej Tokć podkreślił, że obecnie w Europie panuje ponieważ moda na biografistykę i grube książki historyczne. W ostatnich latach sytuacja się zmienia na lepsze i na Białorusi. Tokć zauważył, że wśród wydanych ostatnio historycznych książek biograficznych, książka o Romanie Skirmuncie zajmuje centralne miejsce. «To bardzo ważna książka dla zrozumienia historii Białorusi XX wieku, w znacznym stopniu też historii XIX w.» – oświadczył Tokć. Recenzent zaznaczył, że warto poświęcić swój czas, żeby ją przeczytać, a przynajmniej jej cześć, bo czytanie książki, nawet otwartej w dowolnym miejscu, bardzo wciąga. Zresztą już sam początek książki jest bardzo mocny, bo rozpoczyna się nietypowo dla książki historycznej – od tragicznej śmierci bohatera.

Na początku pracy nad książ-

ką Autor chciał nadać jej tytuł «Apologia Romana Skirmunta» nawiązując do literackich tradycji starożytnej Grecji, ale «apologia Romana Skirmunta jest potrzebna nie jemu – zaznacza prof. Smalanczuk, – a nam, mieszkańcom współczesnej Białorusi. Tym, którzy chcą żyć w kraju ludzi wolnych, gdzie moc państwa nie łamie prawa, a broni ich wolność, godność i interesy. Akurat o tym marzył Roman Skirmunt».

Autor Aleksander Smalanczuk jest obecnie profesorem Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk. Jego naukowe badania dotyczą historycznej biografistyki, socjalnej historii Białorusi, Polski i Litwy w XIX-XX ww. Redaktor rocznika historii antropologicznej «Homo Historicus» (w języku białoruskim). W dorobku naukowym ma monografie i podręcznik z dokumentami i materiałami do nauczania historii Białorusi.

Аляксандр Смалянчук. Роман Скірмунт 1868-1939. Жыццяпіс грамадзяніна краю. – Мінск, Выдавец Зміцер Колас, 2018 – 692 с ■

George Pedder-Smith: artysta o niejednym talencie

IRENA WALUŚ

Anglik George Pedder-Smith jest znany przede wszystkim jako malarz, lecz po raz kolejny zaskoczył swoich kolegów i grodzieńską publiczność nie nową wystawą, a występem z Zespołem Solistów Grodzieńskiej Kapeli. Na scenie Centrum Kultury w Grodnie w dn. 21 listopada Zespół Solistów wystąpił z programem awangardowej muzyki XX wieku.

Nowy instrument muzyczny

George Pedder-Smith jest członkiem Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi działającym przy ZPB. Urodził się w Londynie, artystyczną i pedagogiczną edukację otrzymał na Uniwersytecie w Newcastle. Jego talenty muzyczne i wokalne grodnianie mieli okazję poznać podczas wernisażu wystawy zat. «Boże, naucz nas siedzieć spokojnie» w maju tego roku.

Wtedy to malarz wystąpił z koncertem, który zatytułował *Lost Englishman Blues* (Blues zabłąkanego Anglika). Podczas koncertu George pod akompaniament gitary wykonał popularne piosenki w języku angielskim oraz bluesowe ballady, napisane przez niego, które nawiązywały do jego przygody życiowej, gdy przeprowadził się do Grodna. Na swoje wystąpienie artysta przygotował także specjalny instrument muzyczny, który wykonał własnoręcznie. Była nim łopata, na której zamontował struny. Po długim eksperymentowaniu i przy trzecim kształcie łopaty pomysł się udał



GEORGE PEDDER-SMITH

i pojawił się oczekiwany dźwięk. Wyszło pomyslowo, niezwykle, z dużym poczuciem humoru – bawił się dobrze przy tym sam artysta, a z nim wszyscy goście wernisażu, podziwiając, jak z tak pospolitego narzędzia można wydobyć ładny dźwięk. Wszystko to czynił z poczuciem humoru i luzem człowieka pochodzącego z wolnego kraju.

Czas na malarstwo

Obywatel Zjednoczonego Królestwa Pedder-Smith mieszka w Grodnie od 2004 roku, do którego, jak głosi miejscowa legenda, trafił przez pomyłkę. Jednak było inaczej. Mieszkał wtedy we Francji w Limoges, które jest miastem partnerskim Grodna. Jego przyjaciel otrzymał propozycję wystawy na Nowym Zamku w Grodnie. Co się nie zrobi dla przyjaciela – więc

wyruszyli w nieznaną kraj i przez pomyłkę najpierw dotarli nie do Grodna, a do Brześcia.

Przypadek albo i przeznaczenie sprawiły, że spotkał na wystawie w Grodnie swoją przyszłą małżonkę – Janinę Pilnik. Po kilku wzajemnych dłuższych wizytach zdecydowali się na sakramentalne «tak».

Janina aktywnie działa w Towarzystwie Plastyków Polskich. George też wstąpił do TPP, bo gdzieś na Białorusi, jak twierdzi artysta, gubią się ślady biograficzne jego prababci, więc ze względu na poszukiwanie korzeni zainteresował się polską sztuką.

Dość szybko odnalazł się w grodzieńskim środowisku ludzi kultury i sztuki. George jest człowiekiem utalentowanym, udało mu się rozwinąć swoje talenty plastyczne,

bo po ukończeniu uniwersytetu sztuką się nie zajmował, cały czas poświęcił pracy pedagogicznej. Bardzo szybko osiągnął dużo, co przyznają koledzy malarze.

– Malarz George Pedder-Smith w swojej twórczości za krótki okres czasu przeszedł drogę artystyczną, do której inni twórcy dochodzą przez całe życie. Jest on bardzo blisko rozstrzygnięcia skomplikowanej dla malarstwa kwestii – współdziałania koloru i formy, poszukiwania dominanty w ich odwiecznym przeciwstawieniu – powiedział o jego twórczości znany grodzieński malarz Siergiej Griniewicz.

Artysta aktywnie uczestniczy w działalności TPP, w tym w zbiorowych wystawach, jego obrazy m.in. były na dwóch wystawach w Senacie RP. Wystawę indywidualną miał w Sali Senatorskiej na Nowym Zamku w Grodnie, która miała duży rezonans w kręgach artystycznych i nie tylko. Również swoje dzieła prezentował na wystawach na Litwie, Łotwie, w Rosji. Artysta pracuje w stylu realizmu i abstrakcjonizmu. Preferuje ostatni.

– Tajemnica szczególnego artystyzmu obrazów malarza dla wielu odbiorców jego sztuki kryje się w energetycznej pełni obrazów, nieustannym tajemniczym rytmie, dążeniu do rozszerzenia granic odbioru przestrzeni – mówiła krytyk sztuki Natalia Pawlenko.

Debiut z orkiestrą

Na wspomnianym koncercie z Grodzieńską Kapelą George Pedder-Smith wystąpił w utworze *Coming Together* by Frederic Rzewski. Orkiestrą dyrygował Władimir Bormotow. George miał partyturę i artystycznie czytał tekst. To fragment filozoficznego w treści listu anarchisty Sama Melville z więzienia do przyjaciela, który trafił tam za podkładanie bomb podczas protestów przeciwko wojnie we Wietnamie. Wkrótce potem



PODZAS WYSTAWY GEORGE'A



WYSTĘP ARTYSTY Z ZESPOŁEM SOLISTÓW

zginął podczas buntu w więzieniu w 1971 r.

To nieduży fragment listu w języku angielskim, czytanie go w zwykłym tempie trwa 40 sekund. Utwór na scenie trwał 20 minut i przez cały ten czas artysta czytał ów tekst kilka razy w różnych formach i połączeniach fraz, w różnych stanach emocjonalnych od spokojnego do wręcz histerycznego.

Utwór zabrzmiał jako ostatni, czyli George wystąpił jako gwiaz-

da. Ten utwór stał się najmocniejszym akcentem nietatwego w odbiorze koncertu. Dzięki także George'owi, który swoje zadanie wykonał rewelacyjnie. Jemu i wszystkim muzykom publiczność dziękowała oklaskami na stojąco, co przy muzyce awangardowej nie zdarza się często.

Jestem pewna, że George jeszcze nie raz zadziwi nas swoimi osiągnięciami i w malarstwie, i w innych dziedzinach sztuki ■

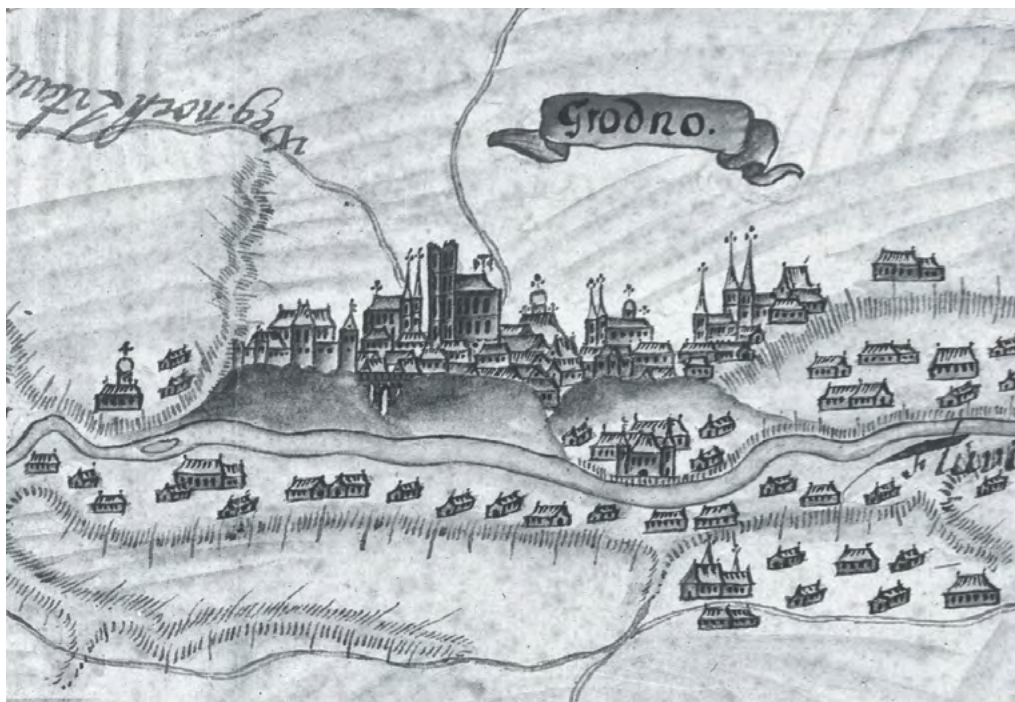
Tragiczne karty historii: Grodno w czasie wojny północnej

ADAM ŁOJKOWICZ

Jeśli wspominamy o wydarzeniach wielkiej wojny północnej z lat 1700-1721 to chyba najczęściej kojarzymy ją ze zwycięską dla cara rosyjskiego Piotra I bitwą pod Połtawą w 1709 roku. Mało kto jednak wie, że decydujące operacje wojskowe tej wojny w latach 1705-1706 miały miejsce w okolicach Grodna.

Historyk z Państwowego Uniwersytetu Grodzieńskiego Siergiej Danskich dotarł do setek dokumentów i świadectw z tamtej epoki, wynikiem jego wnikliwej pracy stała się interesująca monografia nie tylko o operacjach wojskowych, ale i o życiu Grodna na początku XVIII wieku.

Najważniejszą częścią działań wojennych w okolicach Grodna stała się operacja odwrotowa Rosjan w kwietniu 1706 r. Rosyjski car Piotr I latem 1705 roku zebrał w okolicach Połocka ok. 50 tysięcy wojska i po raz pierwszy wyruszył daleko w głąb Rzeczypospolitej. W owym czasie do wielkiej bitwy ze Szwedami nie doszło i na zimę wojsko rosyjskie zatrzymało się w Grodnie. W tamtych dalekich czasach w zimie nikt nie walczył. Żołnierze na zimowych kwaterach czekali na wiosnę. Piotr I i jego sprzymierzeniec polski król August II wzięli udział w poświęceniu kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego (dzisiejsza bazylika katedralna) i wyjechali z miasta, każdy w swoim kierunku.



GRODNO NA MAPIE POCZ. XVIII W.



OKŁADKA KSIĄŻKI

Sroga zima 1706 r. jednak nie przeszkodziła szwedzkiemu królowi Karolowi XII w ciągu kilku dni przeprowadzić swoich żołnierzy z Warszawy do Grodna i otoczyć Rosjan w Grodnie. Karol XII zaplanował już nawet atak na miasto

rowem pomiędzy Starym Zamkiem a dzisiejszą basztą strażacką, ale później zrezygnował z tego planu z powodu niewielkiej ilości swojego wojska i zmęczenia żołnierzy.

Nie mając dostatecznie wyżywienia dla swoich żołnierzy i paszy dla koni, musiał odchodzić od Grodna co raz dalej w kierunku Wilna. Karol XII spodziewał się, że głódówka w oblężonym Grodnie zdziesiątkuje wojsko rosyjskiego cara Piotra I i król wejdzie do miasta prawie bez walki.

Tak się i wydarzyło – tylko w innych okolicznościach. Korzystając z nieobecności Szwedów, Rosjanie w kwietniu 1706 r. wybudowali prowizoryczne mosty przez Niemien i w ciągu jednej nocy przeszli na lewy brzeg rzeki zostawiając Karola XII daleko za sobą. Akurat wtedy zatopili w Niemnie swoje armaty, trzy z których wydobyto z rzeki w 1966 roku. Formalnie wy-



KRÓL POLSKI AUGUST II



KRÓL SZWEDZKI KAROL XII

glądało to jako zwycięstwo Szwedów, ale w perspektywie historycznej okazało się wręcz odwrotnie. Rosja zachowała swoje wojsko i po trzech kolejnych latach manewrowania po Ukrainie całkiem zgniotła zmęczoną armię Karola XII.

Dla nas najciekawsze są wątki o sprawach politycznych w Rzeczypospolitej w tamtych czasach. Autor w szczególności opowiada, jak król polski August II chciał zdobyć dla siebie Rygę i tym samym wciągnął państwo w poważny konflikt militarny. Pograżona w wojnie domowej pomiędzy Sapiehami i Ogińskimi, Rzeczypospolita została prawie bez żadnego wojska.

Magnateria podzieliła się na wspierających Rosję i na przyjaznych dla Szwedów, nie jeden raz decydując w ten sposób o losach bitew. Przykładem mogą być Pocięjowie, którzy uratowali rosyjskie wojsko od głodówki w Grodnie, dostarczając do oblężonego miasta

aż 900 wozów z ziarnem.

Bardzo ciekawe są wątki, gdzie opowiada się o służbie mieszkańców Rzeczypospolitej w szeregach wojsk szwedzkich i moskiewskich. Okazuje się, że niektóre «pułki walańskie» w wojsku Karola XII sformowane były z grodzieńskiej szlachty i chłopów.

Podsumowując swoją pracę Siargiej Danskich dochodzi do smutnego wniosku, że gdyby Rzeczypospolita nie wplatała się z woli swego monarchy i skonfliktowanych magnatów w tę wojnę, to mogłaby jeszcze zachować swój potencjał ekonomiczny i potęgę militarną. A tym czasem Rzeczypospolita została teatrem działań wojennych i faktycznie przekształciła się w protektorat Rosji.

Autor podaje także w swojej monografii wiele ciekawych «smaczków» historycznych. Pisze m.in. o tym, że wielką bitwę ze Szwedami Rosjanie początkowo

planowali zorganizować w okolicach miasteczka Łunna koło Mostów, jednak nie zdecydowali się na nią. Tak na karty historii mogłaby trafić nie bitwa pod Poltawą, lecz bitwa pod Łunną. Co prawda, nie wiadomo, czy byłaby ona dla cara Piotra I tak samo zwycięska.

Historyk opowiada także o interesujących wydarzeniach zimy 1708 roku, kiedy to w Grodnie po kolei byli monarchowie Piotr I oraz Karol XII i w bardzo podobnych niemalże okolicznościach o włos nie trafili do niewoli! Takie wydarzenie, jak pobyt cara czy króla w niewoli wroga, mogło całkiem zmienić bieg historii. Ale historia nie znosi gdybania. Stało się tak jak się stało.

Сергей Донских. Гродненская военная компания 1705-1706 гг. Мир: Музей «Замковый комплекс Мир», 2017. – 410 с ■



Maurycy FRĄCKOWIAK

WSPÓŁCZESNY WIDOK REZYDENCJI NIEMCEWICZÓW

Skoki – siedziba rodowa Niemcewiczów



MAURYCY FRĄCKOWIAK

W samym środku lata znalazłem się w Skokach (obecnie obwód brzeski na Białorusi). Wieś liczy sobie około 350 osób i leży o rzut beretem od Brześcia. Wieś jest stara, albowiem wymieniona w dokumentach już w połowie XVI wieku. Od przełomu XVII i XVIII wieku



PAŁAC W SKOKACH NA RYS. NAPOLEONA ORDY Z LAT 60. XIX WIEKU

aż do 1939 r. wieś należała do rodu Niemcewiczów.

Ostatnim właścicielem Skoków był Jan Niemcewicz, potomek jednego z braci Juliana. Najśly-

niejszym przedstawicielem rodu i jedną z wielkich rodzimych postaci historycznych jest Julian Ursyn Niemcewicz herbu Rawicz. Urodził się w Skokach dn. 16

lutego 1758 r. Rodzina mieszkała wówczas w skromnym XVII-wiecznym, modrzewiowym dworze. W swoich pamiętnikach Julian opisał szczegółowo ów staropolski parterowy dwór. Około 1770 r. ojciec Juliana – Marceł, dwór rozebrał i w jego pobliżu zbudował nowy, murowany obiekt pałacowy. Pałac był wysokim piętrowym siedmiotraktowym budynkiem, nakrytym łamanym dachem. Na dachu od strony frontowej widniały dwie lukarny. Do głównej bryły pałacu przylegały z obu stron alkierze wieżowe, cofnięte do tyłu i tworzące jednolitą linię z tylną ścianą pałacu.

Obecnie wieże te nakryte są hełmami. Z obu stron pałacu znajdują się balkony, oba wsparte na czterech kolumnach. Dolna kondygnacja pałacu służyła celom mieszkalnym, natomiast w części górnej znajdowały się m. in. dwa apartamenty oraz sala balowa. Wygląd pałacu utrwalił na rysunkach słynny Napoleon Orda.

Z zachowanych fotografii wiemy, iż w 1914 r. przed pałacem znajdował się duży kolisty gazon. Po prawej stronie dziedzińca stała parterowa oficyna, zaś po lewej stajnia i wozownia – dziś nieistniejące. Za pałacem rozciągał się park o powierzchni ponad 6 hektarów. Posiadał trzy prostopadłe aleje. Najszerszą aleją była aleja grabowa, znajdująca się dokładnie na osi pałacu. Do II wojny światowej park był starannie utrzymywany. Zdaniem sympatycznego kustosa obiektu, trwają mozolne prace nad przywróceniem, bodaj w części, dawnego wyglądu parku.

Julian Ursyn Niemcewicz, będąc jeszcze dzieckiem, w 1764 r. odbył z ojcem podróż do Warszawy, aby uczestniczyć w koronacji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W 1770 r. rozpoczął naukę w warszawskim Korpusie Kadetów, zaś w 1776 r. złożył tam egzamin końcowy i opuścił korpus w 1777 r. w stopniu podporucznika.



W REZYDENCJI NIEMCEWICZÓW PRZYJACIEL AUTORA, WIESŁAW BUDKOWSKI, ZAGRAŁ PIEŚŃ PATRIOTYCZNĄ

W grudniu tego samego roku został adiutantem księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego i zamieszkał w Puławach. Towarzyszył księciu w licznych podróżach po Europie. Stał się aktywnym członkiem Stronnictwa Patriotycznego i wspólnie z Hugo Kollatajem opracował projekt Konstytucji 3 Maja.

Po zwycięstwie Targowicy udał się na emigrację, gdzie uczestniczył w przygotowaniu insurekcji kościuszkowskiej, podczas której był adiutantem Tadeusza Kościuszki. Został ranny w bitwie pod Maciejowicami i wraz z Tadeuszem Kościuszką trafił do niewoli rosyjskiej.

U schyłku 1796 r. został uwolniony i razem z Kościuszką udał się przez Anglię do Stanów Zjednoczonych. Tam spotkał się m. in. z Waszyngtonem i Jeffersonem oraz ożenił z Amerykanką. W 1806 r. uzyskał obywatelstwo amerykańskie.

W 1807 r. powrócił do kraju i osiadł w swoich dobrach w podwarszawskim Ursynowie, gdzie oddawał się twórczości literackiej oraz naukowej. W 1827 r. został przewodniczącym Warszawskiego

Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Brał udział w powstaniu listopadowym, a po jego klęsce udał się na emigrację do Francji. Pisał sztuki teatralne, komedie (m. in. «Powrót posła»), tragedie, poematy, bajki, głównie polityczne, powieści, powieści wierszem, poezje patriotyczne, śpiewy historyczne, pamiętniki, komediooperę, bajki i powieści, pamiętniki i dzienniki. Wydano również jego mowy sejmowe i okolicznościowe oraz liczne artykuły. Był autorem licznych przekładów na język angielski oraz autorem niezliczonych listów.

Zachowało się wiele listów Niemcewicza pisanych m.in. do Adama Mickiewicza, Karola Radeziwilla, Izabelli Czartoryskiej, Aleksandry Potockiej, Ignacego Krasickiego, cara Pawła I, Geoga Washingtona, Tomasza Jeffersona, Jana Śniadeckiego, Stanisława Staszica, Hieronima Lubomirskiego, Józefa Chłopickiego, Karola Kniaziewicza, Lwa Sapiehy, Józefa Wybickiego, Stanisława Małachowskiego, Aleksandra Fredry, markiza de Lafayette'a i wielu innych współczesnych znakomitości krajowych i zagranicznych.

Julian Ursyn Niemcewicz był stały w poglądach. Uważał, że ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego stanowią nierozdzielalną część państwa polskiego. Taki punkt widzenia prezentował w swojej bogatej twórczości literackiej. Zmarł 21 maja 1841 r. w Paryżu.

Pamiętkami po Julianie Ursynie Niemcewiczu przechowywanymi w Skokach były portrety jego i rodziców oraz cenne szkice Van Dycka i Leonarda da Vinci. Były tu również jego orderzy, zegarki, przyrządy podróżne do pisania, piękna kolekcja tabakierok otrzymanych m. in. od cesarza Pawła I, Napoleona Bonaparte, Georga Washingtona, Tomasza Jeffersona i srebrny puchar wysadzany medalionami otrzymany od króla saskiego Fryderyka Augusta. Tu znajdował się również bogaty zbiór autografów. Wszystkie zbiory zostały zniszczone i rozkradzione w czasie I wojny światowej.

Pałac słynie z tego, iż w jego murach gościli m.in. Tadeusz Kościuszko, książę Adam Czartoryski, car Aleksander III. W XX wieku w pałacu miało miejsce niezwykle wielkie wydarzenie historyczne. Tutaj bowiem, w 1917 r. toczyły się rozmowy delegatów Rosji bolszewickiej z dowództwem armii niemieckiej, zakończone podpisaniem w dniu 15 grudnia 1917 r. układu rozejmowego. Układ ten poprzedził zawarcie traktatu brzeskiego, na mocy którego zaprzestano walk na frontach wschodnich I wojny światowej i umożliwiono Niemcom przerzucenie sił na front zachodni.

Pałac w Skokach cudem ocalał. W latach powojennych do połowy lat 60. mieściła się w nim szkoła. Gdy tuż obok pałacu zbudowano nową dużą szkołę, pałac opuszczony szybko niszczał. W pałacu znajduje się kilka fotografii pokazujących stan obiektu w 1970, 1980 i 2013 r. Na pierwszej z nich widać powybijane szyby w oknach,



W JEDNYM Z POKOI PALACU

dziurawy dach i odpadające tynki. Na drugiej dach pokryty blachą oraz otwory okienne zasłonięte deskami.

Na trzeciej z 2013 r. widać dach pokryty czerwoną dachówką oraz wstawione okna. Dzisiaj pałac prezentuje się z zewnątrz dość okazałe. Wnętrza wyposażono w meble z epoki. Na parterze znajduje się wyposażone w jednym stylu pomieszczenie, a w nim fotografie i ryciny z dawnym widokiem pałacu.

Na piętrze mieści się mała zbrojownia, sala balowa z dwoma przyległymi apartamentami oraz podłużna sala jadalna z licznymi krzesłami, obrazami Tadeusza Kościuszki i Juliana Ursyna Niemcewicza i reprodukcjami dzieł malarskich tudzież graficznych. W jednym z dawnych apartamentów znajdują się bogate stroje historyczne. Sympatycznie wygląda dawna sypialnia i gabinet. We wszystkich pomieszczeniach piętra znajdują się intarsjowane podłogi. Nie wyróżniają się one jednak niczym szczególnym. W sali balowej znajduje się natomiast dobry, nieźle nastrojony fortepian, na którym towarzyszą mi przyjaciel

– Wiesław Budkowski – zagrał patriotyczną «Pieśń Strzelców».

Gdy umilkły dźwięki fortepianu poprosiłem kustosza o udostępnienie pałacowych podziemi. Wyraził zgodę i udaliśmy się pod wieżę z lewej strony pałacu, gdzie znajdował się otwór wejściowy. W jego wnętrzu widniała świeżo wyciosana niedługa drabina. Odchyliłem się, aby trafić nogą na pierwszy szczebel, pośliznąłem i skoczyłem w dół do lochów, tłukąc zakończeniem pleców o szczeble drabiny. Dzięki Opatrzności, skok oddany w Skokach zakończył się jeno potłuczeniem.

Chromając powędrowałem do jadalni usytuowanej naprzeciwko pałacu, po przeciwnej stronie ulicy. Jadalnia ma w nazwie wyraz «szlachecka», zaś Bogiem a prawdą winna mieć «włóściańska», albowiem menu mało finezyjne zaś warunki zgoła siermiężne. Można tu jednak stanąć na popas i wyjść bez szwanku, com doświadczył osobiście.

Jeżeli dane Wam będzie znaleźć się na tej gościnnej ziemi – nie omieszkajcie zawitać do Skoków. Zaprawdę warto poodychać wielką historią tego zacnego miejsca ■



ZESPÓŁ «BĄTLEJKA» Z PARAFII ŚW. KAZIMIERZA W LIPNISKACH PODCZAS FESTIWALU KOŁĘDJI PASTORAŁEK «GLORIA IN EXCELSIS DEO» W LWIU, 2016 R.



NA SCENIE WSZYSCY UCZESTNICY FESTIWALU W LWIU, STYCZEŃ 2016 R.

st
Mad
2018

